



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego,
wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaguje Komitet w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

DO P. T. PRENUMERATORÓW!

Zawiadamiamy, że każdy prenumerator „Bartnika Postępowego”
otrzyma bezpłatnie

KALENDARZ

ROLNICZO - SĄDOWNICZO - HODOWLANY

na rok 1937

bogato ilustrowany na wyborowym papierze. Na treść tego kalen-
darza składają się: przepisy finansowo - podatkowe, barwne tabele,
ilustrujące różne gałęzie gospodarki rolnej, fachowe porady w rol-
nictwie, ogrodnictwie i inwentarzu żywym.

Kalendarz wyślemy jedynie pod tym warunkiem, o ile zostanie

wyrównana prenumerata za rok 1936

i przynajmniej na I. kwartał r. 1937 najpóźniej do dnia 5 grudnia
b. r., gdyż w dniu tym zostanie zamknięty wykaz prenumeratorów,
którym wyślemy kalendarz na r. 1937.

Niezależnie od tego każdy prenumerator będzie otrzymywał
bezpłatnie miesięcznik ilustrowany „Plon”, poświęcony sprawom
rolniczo - hodowlanym.

ADMINISTRACJA.

Jak przysposobić ule do dobrej zimowli?

Pierwszym warunkiem, aby się praca i kapitał włożony do hodowli pszczół opłacały, potrzebne jest, aby pasieka stała w okolicy, obfitującej w rośliny miododajne, z których pszczoły zbierają nektar miodny od wiosny do jesieni. Okolica, w której z wiosną pszczoły z trudnością coś zebrać mogą, ale za to w lipcu i do połowy sierpnia mają obfity pożytek, należy jeszcze do dobrych okolic. Inne, np. takie, w których po skoszeniu łąk w czerwcu wyczerpało się główne źródło zbioru nektaru, dla większej ilości pni już się nie nadają.

Drugim warunkiem hodowli pszczół jest dobry a szczególnie do dobrego wyzimowania odpowiednio przystosowany ul. Chociaż na uzyskaniu wielkiej ilości miodu bardzo nam zależy, tym więcej zależy nam powinno, aby pień wyzimował a nie zginął.

Kto posiada stebnik, to dla niego jest mniej ważne, czy ul dobrze odpowiada zimowli pszczół, czy nie, choć i tu nie powinno się ryzykować. Dla pszczelarza zaś, któremu stosunki nie pozwalają zbudować stebnika, musi zależeć na tym, aby ul był odpowiednio urządzony i zastosowany do dobrej zimowli na tocisku.

Pozwolę sobie przytoczyć pewne fakty, z których osądzić będzie można, czy n. p. ul słowiański (Cielesielskiego), którego się przeważnie używa w Małopolsce, odpowiada warunkom zimowli na tocisku.

W „Bartnictwie“ (Dziele śp. Cieleśkiego) jest wymienione:

1) Że do dobrej zimowli pszczół potrzeba, aby ilość miodu w plastrach wynosiła przynajmniej 30 cm, licząc z góry ula, od powały tegoż.

2) Że pszczoły na przeciw oczka po 10 cm z góry i z dołu, czyli około oczka, miodu nie składają a

gdy tu zaleją miodem, to później usuwają go, co jest faktem.

3) Że przy budowie ula słowiańskiego oczko ma być umieszczone 25 do 30 cm z góry ula.

Te trzy dane nie są ze sobą w zgodzie, bo już oczko, umieszczone 25 cm z góry, pszczoły nie umieszczają miodu na 10 cm na około oczka, to w ramach zostanie na zimę tylko na 15 cm miodu. Jest to więc zapas absolutnie nie wystarczający i dlatego też tyle pni zimą ginie z głodu, szczególnie słabsze nie mogą doczekać wiosny. A choćby oczko leżało 30 cm z góry, to i tak zapas miodu będzie niewystarczający.

Układanie gniazda na zimę, jak radzi „Bartnictwo“, co się ma robić przy końcu pożytku, jest robotą bardzo żmudną, a dla pszczół, gdy im się całe gniazdo burzy, przez co znów wszystko na nowo poprawiać muszą, także szkodliwe.

Kto raz sobie na to pozwolił przy pszczołach ostrych, to drugi raz trudno mu się do tego zabrać, szuka więc innego sposobu poprawienia złego.

Aby więc otrzymać te 30 cm miodu w plastrach z góry ula, potrzebne do dobrego wyzimowania pszczół, trzeba aby oczko było umieszczone 40 cm z góry. Aby to tanim kosztem utrzymać, trzeba ul dnem do góry obrócić i progi pod ramki przełożyć. Obawa, że pień wskutek za nisko położonego oczka może źle zimować, nie ma racji, gorzej, gdy miodu braknie. Próby z przeróbką ula przeprowadziłem u siebie z dobrym skutkiem.

W ulu słowiańskim oczko powinno być tak długie jak w ulu Dadana, t. j. na 20 cm a szerokie na 15 cm, jak na ten temat był już umieszczony artykuł w „Bartniku“.

Przerobienie jednak oczka nie pójdzie tak łatwo.

Do ula wchodzi pszczoła po dnie oczka, zaś z ula wychodzi po powale oczka; przy szerokości oczka na 15 mm i przy mijaniu się pszczół, nie zostaje miejsce próżne, a ze względu na rabunek jest takie oczko polecenia godne, gdyż nie jest za szerokie.

Próżnia przed ramkami w ulu słowiań. jest zbyt duża. W „Bartnictwie“ powiedziano, że nadmiar pszczół ma się tam mieścić. Cóż, kiedy ten nadmiar pszczół ciągnie tam i robota zapełnia niepotrzebną mu próżnię, zamiast coby mógł inaczej pracować, gdyby miał obszerniejszy ul. Projektowana przystawka przez p. redaktora Webera poprawia tym samym ul, który jest za szczupły na czas miodowania w lecie.

Próżni pod ramkami wystarczy 5 cm. Taką próżnię projektowali pszczelarze w Warszawie dla ula Dadana na zgromadzeniu, jakoś w rok przed likwidacją pisma „Pszczelnictwo Polskie“^{*)}. Na różne wnioski uchwalono ostatecznie 2 cm., co znów jest za mało, bo tak mała próżnia prędko się odpadkami woszczyny wypełnia i wyczyścić jej trudno. Dno jednak pochyło ułożone w ulu w kierunku zatworu, a w zatworze oczko, ułatwia pszczołom utrzymanie porządku w ulu. Tędy pszczoły wyrzucają trupy i śmieci i wentylacja w ulu ułatwiona, które to oczko z nastaniem chłodu, gdy pszczoła się ściera do gniazda, należy zamknąć.

Właściwie należy zatwór podzielić na dwie części tak, by górna część ula, aż do progów pod ramkami, była zamykana osobno, resztę ula, niżej ramek, zamykać tą odciętą, resztą częścią zatworu.

Otrzyma się przez takie podzielenie zatworu tę korzyść, że przy podmiataniu czy kontroli, o ile chcemy

wiedzieć czy pszczoły już posiadają, nie potrzeba ula niepokoić odejmowaniem całego zatworu.

Najważniejsze będzie to, że i w zimie, przy łagodnej temperaturze, możemy z dna ula na podstawioną tam deseczkę z dykty spadłe, martwe pszczoły usunąć, bez niepokojenia pszczół. Spadłe pszczoły, jak każdy trup, rozkłada się i wydaje zaduch, który pszczołom musi być przykry a może i szkodliwy i przyczynia się do śmierci innych pszczołek. Ze tak prawdopodobnie jest, stwierdzić łatwo z ich zachowania się w lecie, gdy tak pilnie usuwają z ula trupy.

Powinno się zatem w ciągu zimy parę razy, gdy tylko nadarzy się sposobność, bez wstrząsania ulem, usunąć z niego śmieci, co jest możliwe przez powyżej podane przerobienie zatworu.

I inne ule, np. Lewickiego, o ile tym zasadom nie odpowiadają, należałoby tak poprawić.

Ule Dadana, ze swoimi wymiarami 30 cm. wys. i 45 cm. szer., w długiej zimie w naszym klimacie nadają się raczej do zimowli w stebniku, tak też tu pszczelarze urządzają się.

Powracam jeszcze do tej próżni pod ramkami w ulu słowiańskim. Już Lubieniecki podzielił ule na stojaki i leżaki i przyznał, że leżaki są miodniejsze.

Gdy ul nie ma więcej niż 20 cali wysokości należy do leżaków. Gdy się więc próżnię w ulu słowiańskim zmniejszy, zostanie on leżakiem — a więc i miodniejszym, czego mu życzę.

Józef Piątek, Warszawa.

Wyrabiam prasy do sztucznej węzy w żelaznych oprawach silne i trwałe.

Prasa wyrabia węzę, cieńszą i grubszą, 20 arkuszy bez ochłodzenia.

Zimą wyrabiam taniej, na zgłoszenia listowne. podaję ceny wedle wymiarów żądanych. LUDWIK RAPACZ, kowal Spytkowice, k. Chabówki.

^{*)} podpisany był na tym Zgromadzeniu.

Doświadczalny Instytut pszczelniczy.

Nauka pszczelnictwa postępuje dwoma drogami; przez zbieranie codziennych spostrzeżeń i uwag poszczególnych pasieczników-praktyków, i drogą specjalnych badań, prowadzonych w naukowych zakładach pszczelniczych. Pierwsza droga jest lekka i niekosztowna, lecz niedokładna i niepewna, gdyż spostrzeżenie któregośkolwiek pasiecznika może być niezgodne z prawdą, wzgl. zgodne, lecz tylko w pewnych nielicznych wypadkach tak, że nie można uogólniać go i wyprowadzać stąd wszystkich obowiązującą regułę. Takie spostrzeżenia osobiste stają się wartościowymi dopiero wtedy, gdy są zebrane we większej ilości i uporządkowane metodą statystyczną. Tak zebrany materiał pozwala wyprowadzić ogólny wniosek i ułożyć ogólną regułę.

Droga ściśle - naukowych badań jest pewniejsza, gdyż tutaj praca jest prowadzona planowo, według dokładnych metod. Każdy spostrzeżony fakt jest sprawdzany i dopiero wtedy wyniki są podawane do wiadomości ogólnej. Naukowe instytuty pszczelnicze istnieją w Stanach Zjednoczonych A. P., Niemczech, Francji, Sowieciech, Czechosłowacji i innych krajach.

U nas podobny zakład nie istnieje. Korzystamy z gotowych wyników obcych. I nie można powiedzieć, że takie postępowanie jest słuszne i moralne, gdyż nie wystarczy tylko brać, lecz trzeba także samemu coś włożyć do wspólnej skarbnicy wiedzy. Wykręcanie się brakiem środków nie może służyć za usprawiedliwienie, gdyż dźwignią wszelkiego życia jest idea, i ona stwarza materię, a nie przeciwnie. — Wszystko możnaby urzeczywistnić, jeżeli tylko jest dobra wola, prawdziwe zamiłowanie do wartości kulturalnych i szczerza wola do postępu nauki.

Pszczelnictwo jest u nas dawne i szeroko rozpowszechnione, i to w ta-

kim stopniu, że np. na Podolu hodowla pszczół jest — obok rolnictwa — drugim zajęciem włościanina. Choćby z tego względu naukowy zakład pszczelniczy jest konieczny. Lecz to jeszcze nie wszystko. Nasz kraj posiada — pod względem pszczelniczym — sobie tylko właściwe osobliwości, które w innych krajach nie są spotykane, i dlatego wyniki prac były-by ciekawe nie tylko dla nas, lecz i dla obcych.

Zakład (wzgl. stacja) pszczelniczy prowadziły-by pracę w następujących kierunkach.

1) roślinność miododajna kraju, jej rodzaj, rozmieszczenie w terenie (z podziałem ostatniego na okręgi) i gęstość (**geografia pszczelnicza**).

2) klimat i gleba okręgów pszczelniczych i wpływ obu tych czynników na wydzielanie nektaru (**meteorologia i gleboznawstwo pszczelnicze**); wpływ natężenia i kierunku wiatru, natężenia i czasu trwania promieni słonecznych, zachmurzenie, opady, temperatura, wilgoć powietrza i gleby, itp.).

3) skład chemiczny i właściwości fizyczne, jak również fizjologiczno-lecznicze miodów, u nas najczęściej spotykanych; systematyka miodów i podział ich na grupy według barwy, aromatu, smaku, gęstości, składu chemicznego względnie wartości leczniczej (**miodoznawstwo**).

4) stan pszczelnictwa: ilość pasieczników, ilość uli (w kraju i poszczególnych okręgach, wielkość pasiek, systemy uli, zbiór miodu (i wosku) z jednego pnia, kierunek produkcji (miód, wosk, roje, matki), metody i sposoby pszczelarzenia, systemy gospodarstwa (czysto-pszczelniczy, pszczelniczo-rolniczy, p.-ogrodniczy, p.-sadowniczy). — Dla ułatwienia pracy podzielić kraj na okręgi, różniące się pod względem roślinności miododajnej, klimatu, gleby i stanu pszczelnictwa; charakterystyka tych okręgów (**statystyka pszczelnicza**).

5) odtworzenie i obserwacja niektórych zjawisk, które są spotykane również gdzieindziej, lecz w naszych warunkach mogą mieć inny przebieg z powodu innego klimatu itp., np. zachowywanie się pszczół w ulu szklanym Igoszina itp.

6) wszystkie te zjawiska, które są przedmiotem badań zwykłych zakładów naukowo - pszczelniczych obcych krajów.

7) odtworzenie obrazu przeszłości pszczelnictwa naszych ziem.

Organizacja pracy badawczej.

1) instytut naukowy we większym mieście, w pobliżu terenów miododajnych. Skład instytutu a) laboratorium fizyko-chemiczno-biologiczne, b) biblioteka dzieł i czasopism pszczelniczych polskich i obcych, otrzymanych drogą kupna, darowizn i wymiany, c) muzeum, w skład których weszłyby modele uli i przyrządów, tablice (anato-

mia, rasy pszczoły, rośliny itp.), wykresy, portrety itd.

2) szereg współpracowników, którzy w terenie, t. zn. w poszczególnych miejscowościach kraju prowadziły-by stałe obserwacje roślinności, pogody i stanu pszczelnictwa swego okręgu.

(Studia miodoznawcze dałyby równocześnie materiał dla reklamy miodów, które mamy zamiar sprzedawać, szczególnie za granicę. Np. górski i lipowy miód uchodzą za lecznicze. Inny przykład: we Francji, Niemczech i Szwajcarii kupcy żądają pewnej minimalnej ilości diastazy w miodzie, w przeciwnym wypadku nie przyjmują go, uważając go za przegrzany lub zfałszowany. Takich przykładów można-by wspomnieć więcej. Więc w celu lepszego przystosowania się do wymagań rynku, musimy zdać sobie sprawę z tego, jakie są właściwości miodu, który reklamujemy).

Inż. Sergiusz Wetyczko.

Referat pszczelarski
Małop. Tow. Rolniczego
Oddział we Lwowie.
ul. Kopelnika 20.

Precz z amatorstwem w Pszczelarstwie.

Rozdrobnienie gospodarstw chłopskich, przeludnienie i nadmiar bezrobocia na wsi, oraz te okoliczności, które składają się na trudne warunki życiowe wsi, jakie odczuwamy najsilniej na naszych terenach, zmuszają czynniki, powołane do gruntownego rozpatrzenia tego problemu w kierunku pozytywnego jego rozwiązania, do stanowczych wysiłków i zdecydowanych kroków.

Parcelacja obszarów większej własności ziemskiej i prowadzone melioracje celem zwiększenia stanu posiadania drobnego rolnictwa, emigracja do państw zagranicznych i wewnątrzna na tereny mniej zaludnione (osadnictwo, zmiana prawa spadkowego w kierunku utrzymania

minimum gospodarstwa rolnego i nie możliwości jego rozdrabniania) — to zasadnicze poczynania, podejmowane przez czynniki rządowe i wysuwane postulaty przez sfery rolnicze, jako drogi, mające przyprowadzić do równowagi gospodarczej i społecznej wieś i państwo.

Równoległe z powyższym dąży się do zwiększenia wydajności i dochodowości gospodarki rolnej przez: podniesienie wiedzy fachowej u rolników drogą rozpowszechniania czytelnictwa czy żywego słowa na pogadankach, kursach i objazdach inżynierów,

intensywniejszą produkcję hodowlaną,
podniesienie cen produktów rol-

nych drogą ich eksportu i organizacji zbytu na rynku wewnętrznym własnymi kapitałami i wysiłkami rolnika—producenta,

uprzemysławianie rolnictwa, przez co należy rozumieć przetwórczość produkcji rolnej i przemysł chałupniczy, a także przez intensywne i należyte wykorzystywanie ubocznych gałęzi gospodarstwa rolnego, jak sadownictwa, warzywnictwa czy pasiecznictwa. Uprzednio miały one zastosowanie i ogólnie nastawione były na użytek domowy, podczas gdy obecnie mają dostarczać na rynki krajowe kwalifikowanych produktów celem wyrugowania tychże zagranicznych. Dziś można już śmiało twierdzić, że te gałęzie uboczne, uprzednio jako takie traktowane, stają się niejednokrotnie zawodem głównym w ścisłym tego słowa znaczeniu, a gospodarstwo rolne schodzi do rzędu ubocznego źródła dochodu i jest przystosowane do tej zmienionej roli.

Diedzina pasiecznictwa dotyczy nas i na nas spada obowiązek postawienia tej gałęzi we właściwą i przynależną jej skalę w znaczeniu jej gospodarczym tak dla wsi jak i dla państwa.

Chodzi tu przede wszystkim o tereny Małopolski wschodniej i zachodniej, gdzie nasilenie pasiecznictwa jest największe w Polsce (około 500.000 pni), gdzie widoki i warunki rozwoju dla niego są stosunkowo najlepsze, gdzie też kilkunastu milionowe kapitały w tej gospodarce są już ulokowane, a kilkudziesięcio tysięcy rzesze drobnych rolników z pasiek czerpią pewne dochody, niejednokrotnie ważące b. wiele w ich budżecie całorocznym. Tutaj obserwujemy liczne wypadki, jakie wyżej podano, to jest przeklasowanie pasiecznictwa na zawód główny lub współrzędny z resztą gospodarstwa rolnego.

W tej zmienionej sytuacji, wo-

bec zaawansowania pasiecznictwa do głównego lub współrzędnego źródła dochodu dla wielu gospodarstw rolnych i rodzin wieśniaczych, dostosować się winno wszelkie podejmowane prace nad zorganizowaniem i podniesieniem jego poziomu fachowego. Stojąc przed tym zadaniem to sobie uprzytomnić musimy jak i to, że dotychczas w naszych pracach na tym polu przeważał raczej moment amatorstwa aniżeli fachowości i zawodowości.

Najrozmaitsze typy uli i olbrzymia ilość bezwartościowego sprzętu pasiecznego pomysłu amatorów, bezpłodne dyskusje na temat „najlepszego“ ula czy wyższości obcych ras pszczół, służące jako płaszczyk dla interesów lub ambicji prywatnych, czy dla pozyskania sobie zwolenników w walce o prymat, pochłonęły zgubnie umysły nie obznajomionych, wprowadziły pasiecznictwo na błędne i kręte ścieżki, utrudniając wszelkie poczynania unifikacyjne i stanęły zaporą na drodze do postawienia pasiecznictwa na poziomie zawodu.

Ogół pasieczników, zwłaszcza tych, którzy przez wpływ naszej prasy pszczelarskiej zostali zasugestionowani krętackimi czasem wywodami obrońców i propagatorów pewnego systemu ula — do chwili obecnej nie ma wyrobionego pojęcia o znaczeniu i roli ula w gospodarce pasiecznej i wielu z nich pewnemu systemowi ula przyznaje pierwsze miejsce dla „postępowości“ i dochodowości pasiecznej.

Wszyscy znamy „zalety“ i szczególności budowy szeregu systemów uli, u każdego prawie z pasieczników leży bezużytecznie ten czy inny sprzęt pasieczny, (bardzo ważny z punktu widzenia amatora), wielu pasieczników ma wzorowo i pięknie wyglądające pasieki i urządzenia pasieczne, wielu pasieczników ma pierwszorzędne miody.

Umiemy budować piękne i dro-

gie ule, umiemy przyozdabiać pasiekę a nią obejście domowe, umiemy również produkować dużo miodu (co już rzadziej się zdarza), wogóle staramy się o wszystko, by pasieka była wzorową, postępową w „najlepszych“ ulach urządzoną.

Na tem jednak koniec.

To jest punkt widzenia amatora.

U niego ekonomia nie ma zastosowania i nie odgrywa roli. Czy wkłady wyłożone w pasiekę się zwracają czy nie, to sprawa czasem dolegliwa lecz drugorzędna, a najważniejsze jest to, by mieć pasiekę i z własnej pasieki miód.

Podobny stan trwał do niedawna w sadownictwie, gdzie czynniki kierownicze-ogrodnicy, ludzie zainteresowani raczej kwieciarstwem lub ozdobnictwem ogrodowym aniżeli sadownictwem, czy wreszcie amatorzy, pozostawili nam w spuściznie sady o najrozmaitszych, najczęściej bezwartościowych odmianach drzew owocowych, obliczonych na potrzeby domowe, a nie do potrzeb naszego rynku owocarskiego. Zmiana kursu w sadownictwie, powzięta przez fachowców sadowników w kierunku postawienia sadownictwa na poziomie zawodowym i handlowym, oraz zerwanie z ogrodnikami i amatorami, poprawiły z gruntu sytuację i dzisiaj mamy już piękne rezultaty tych prac, piękne młode sady handlowe, fachowo i umiejętnie prowadzone na rozległych terenach oraz obiecująco zapowiadający się handel i zbyt owoców.

Dotychczasowy nasz handel miodem jest najlepszym i najwymowniejszym może przykładem na potwierdzenie wpływów amatorstwa na nasze pasiecznictwo. Szereg podręczników, uważających się za wyczerpujących w tej dziedzinie, zupełnie pomija kwestię zbytu miodu i jego stronę handlową. Nieco lepiej przedstawia się ta sprawa w prasie pszcze-

larskiej, przy czym należy podnieść prace, podejmowane ostatnio w tym kierunku przez Wielkopolski i Pomorski Zw. Pszcz. Kilka spółdzielni pszczelarskich prowadzi suchotniczy żywot i dla obrotów handlowych ogólnych miodem pozostają bez większego znaczenia, poza tym cały nasz handel miodem przedstawia się w swoisty i na nasz „rodzimy“ sposób, szczególnie na Podolu i Wołyniu.

Spoczywa on nie w ręku producenta a pośrednictwa, i to nam obcego, któremu nie zależy na podniesieniu ceny i jakości produktu czy rozpowszechnianiu jego konsumcji, lecz którego jedyny wysiłek kieruje się na uzyskanie najwyższych zarobków przez wyzysk producenta i nabywcy, przez fałszowanie miodu i sprzedaż różnych jego namiastek (syrup kartoflany), oraz przez fałszywe reklamowanie się. Niezależnie od tego, że handel miodem posiada pośrednik, (na nasze nieszczęście nie kupiec, któremu zależy i na tym jaki towar sprzedaje i na pozyskaniu nabywcy - konsumenta, a geszefciarz, znany nam z każdej dziedziny handlowej), brak nam standartu miodu, jego marki handlowej i opakowania, to jest elementarnych podstaw do handlu na rynku tylko wewnętrznym.

Te dwa fundamentalne wymogi handlowości w przeciągu krótkiego czasu postawiły handel mleka, masła, sera, jaj, i t. d. na poziomie odpowiadającym potrzebom konsumenta i handlu, a produkcję ich na poziomie opłacalności i dochodowości, dzięki czemu racjonalna hodowla bydła, kur czy trzody chlewnej stała się trzonem i osią dla wielu gospodarstw rolnych.

Korzystny i zapewniony zbyt danego produktu — to treść i cel danego zawodu, to zapewnienie egzystencji i bytu ludzi pracujących nad uzyskaniem tegoż produktu, ustabilizowanie jego cen i zbytu — to cel i ośrodek prac organizacyjnych za-

wodowych, to wysiłek ich czynników kierowniczych.

Pomyślne rezultaty tych prac dają siłę i tężyznę organizacyjną, tworzą kapitały, zapewniając egzystencję producentom, a społeczeństwu warunki rozwoju gospodarczego.

Powyższe uprzytomnić sobie musimy my, pasiecznicy, a przede wszystkim nasze sfery kierownicze, na które spada odpowiedzialność za dotychczasowe losy naszego pasiecznictwa i jego stan.

Musimy raz zrozumieć, że reprezentujemy zbyt poważny dział produkcji rolniczej i jej dochodowości, zbyt poważne kapitały, jakie znajdują się w rękach kilkudziesięciu tysięcy drobnych rolników, byśmy pasieki tychże, liczące w setki tysięcy pni, nie traktowali jako ogródki kwiatowe, w których z pobudek amatorskich można rok rocznie coś zmieniać dla ich upiększenia i wyglądu zewnętrznego.

Z tych samych powodów nie wolno nam narzucać się tym pasiecznikom i sugestionować ich nowymi ulami i rasami pszczół, różnymi nowościami bezwartościowego sprzętu pasiecznego z własnych pobudek egoistycznych, materialnych lub ambicjonerskich, bo to powoduje zamęt, wyrzucenie nieproduktywne wszelkiego ciężkiego grosza, zniechęcenie u pasieczników do zdrowych poczynań i prac organizacyjnych, a co raz większe trudności z mieszaniną uli czy ras pszczół w usiłowaniach nad uporządkowaniem pasiecznictwa pod tym względem i przeprowadzenia go z naleciałości amatorstwa do poziomu zawodu.

Każdy bowiem złoty rolnika, wyrzucony nieproduktywnie w pasiekę, jest ciężko ważony i czyni uszczerbek w wydatkach na inne cele domowe czy gospodarcze, każdy nowy ul zapewnia rzekomo zwiększenie dochodowości pasieki, a rzeczywiście wprowadza kłopoty w operacjach

pasiecznych i zniechęcenie do wszelkiego postępu w dziedzinach właściwych, każda jedna matka innej rasy pszczelej, sprowadzona do pewnej okolicy, po kilku swych pokoleniach poczyna w promieniu kilkunastu kilometrów większe czy mniejsze pomieszanie rasowe i komplikuje niesłychanie selekcję rasy miejscowej.

Setki tysięcy pni chłopskich nie może być terenem eksperymentów i ambicji osobistych autorów, a musi być wzięte pod opiekę i kierownictwo fachowe i zawodowe.

Sprawę tę, jako najważniejszy postulat naszego pasiecznictwa, podnosiłem już kilkakrotnie uprzednio. Dziś jest najwyższy czas, by zerwać z amatorstwem i wytepić jego naleciałości w pasiekach i umysłach pasieczników.

Musimy równocześnie postawić pasiecznictwo na poziomie zawodu. Musimy ciężar swych prac skierować na powiększenie konsumpcji i na zbyt miodu, musimy opanować nasz handel i rynek miodowy, by uzupełnić dotychczasowe i największe braki, a naprawić popełnione błędy.

Tą drogą odpowiemy zadaniu, jakie ciąży na nas, i spełnimy obowiązki, jakich od nas wymaga dzisiejsza sytuacja.

Tą drogą zdobędziemy siłę organizacyjną i zawodową oraz warunki i podstawy do odpowiedniego potraktowania nas przez czynniki rządowe.

* * *

Stoją przed nami zadania nie-małe, wymagają też wielkiego wysiłku wspólnymi siłami wszystkich. Nie podołają temu zadaniu tylko jednostki. Wysiłki te muszą być też uzgodnione i jednolite, by dały požądane wyniki.

Organizacja nie dla cukru, a dla konsolidacji wszelkich poczynań, organizacja w pierwszym rzędzie producentów miodu, a nie tylko hodowców pszczół, związanie wszelkich

ogniw gospodarki pasiecznej — produkcji i sprzedaży w jedną całość organizacyjną, organizacja zawodowa w pełnym tego słowa znaczeniu musi raz stać się faktem.

Mało uwzględniany dotychczas w tej dziedzinie dział handlowy, a zwłaszcza zbyt miodu, będzie obecnie przedmiotem naszych głównych wysiłków. Zajmiemy się dostawą naczyni na miód znormalizowanych, odpowiednich i tanich, propagandą prasową i reklamą w kierunku zwiększenia konsumpcji miodu, oraz jego zbytem. Wyparcie pośrednictwa i wprowadzenie zbytu miodu przez własną organizację jest naszym naczelnym zadaniem i założeniem podejmowanych prac. Owoc mozolnej pracy naszej i miliardów pszczół nie może być nadal przedmiotem nieciernych interesów dotychczasowych pośredników. Nie wolno nam patrzeć na to z rezygnacją i poddaniem się, a organizacja da nam siłę zbiorową i zbiorowy kapitał przeciw siłom i kapitałom obcym.

Równoległe z tem rozpoczniemy wydatną akcję zwiększenia flory miododajnej, wzmocnimy pracę nad wprowadzeniem racjonalnej gospodarki pasiecznej i podniesieniem wiedzy fachowej pasieczników przez kursy, propagandę czytelnictwa, zakładanie biblioteczek, objazdy instruktora i jego udział w zebraniach powiatowych pszczelarskich.

Od najbliższych tygodni rozpoczynamy kursy pszczelarsko-sadownicze, połączone z praktycznymi zajęciami budowy uli i sprzętu pasiecznego. Dla terenów o głównym pożytku z hreczki kurs taki 2—3 tygodniowy, odbędzie się w Zagrobeli pod Tarnopolem. Rozpocznie się on w drugiej połowie listopada. Dla terenów podgórskich, o pożytku wiosennym, odbędzie się kursy: w Samborze w połowie grudnia, w Jarosławiu, wzgl. w Łańcucie w styczniu, w Nadwórnej w lutym. Ponadto pro-

simy P. T. pszczelarzy by w porozumieniu z Okręgowymi Towarzystwami Rolniczymi podawali ze swej strony projekty i wnioski urządzania w poszczególnych powiatach, wzgl. w pewnych ośrodkach pasiecznych, kursów pszczelarskich dwu- do czterodniowych. Termin ich uzgodnić prosimy z nami odrębnie.

Szczegółnej uwadze P. T. pszczelarzy polecamy obestanie kandydatami jednego z wyżej wymienionych kursów. Będą one wyczerpująco i wszechstronnie ujęte pod względem fachowym z uwzględnieniem warunków klimatycznych i użytkodajnych poszczególnych okolic i z dostosowywaniem do nich najważniejszych metod gospodarki pasiecznej i systemów uli. Na kursach tych poruszane będą również obszernie sprawy organizacyjne i organizacyjno-handlowe. Chodzi nam przede wszystkim o takich kandydatów, którzy mają już za sobą dłuższą praktykę i duże zamiłowanie w pasiecznictwie i sadownictwie, a ponadto pewne zasoby wiedzy i chęci do pracy społecznej. Tych upatrujemy na członków zarządu Sekcji Pszczelarskiej O. T. R. a najwybitniejsze jednostki z pośród nich, na pół-stałych pracowników O. T. R. w Sekcji Pszcz. Dochody z akcji cukrowej i z pośrednictwa w zbyciu miodu, oraz z wkładek członkowskich Sekcji Pszcz. dadzą w łącznej sumie znaczne wpływy, z których będzie można wynagradzać ich pracę. Bliższe szczegóły, dotyczące terminu rozpoczęcia, czasu trwania, warunków bytu i miejsca pomieszczenia kursistów, oraz programu poszczególnych kursów, podamy oddzielnie odnośnym Okręgowym Towarzystwom Rolniczym i w „Bartniku Postępowym“.

Od kursistów będą pobierane minimalne opłaty na pokrycie kosztów opału, oświetlenia, nabycia materiału do wyrobu uli, wypożyczenia warsztatów i sprzętu stolarskiego i

t. p., oprócz ewentualnych kosztów utrzymania (wikt, nocleg).

Jesteśmy przekonani, że kursy te będą nam bardzo pomocnymi do realizacji zakreślonego przez nas celu i liczymy, że znajdą one pełne zrozumienie i zainteresowanie PP. pasieczników.

Równolegle z kursami pójdzie akcja organizacyjna Sekcyj Pszczelarskich tak, by do rozpoczęcia prac polnych wiosennych była ona ukończoną.

Dążeniem naszym jest powołać do życia, wzgl. uaktywnić prace powiatowych organizacyj pszczelarskich w oparciu o Okręgowe Towarzystwa Rolnicze, i na najbliższy miodozbiór już być przygotowanym do ujęcia handlu i zbytu miodu przez własne organizacyjne ekspozytury. W tym celu prosimy o nawiązanie z nami współpracy bezpośrednio, lub za pośrednictwem mniejszego Okręgowego T-wa Rolniczego. Prosimy następnie o zorganizowanie w porozumieniu z Okręgowym T-wem Rolniczym zebrań pasieczników i o powiadomienie nas, by instruktor M. T. R. mógł wziąć w nich udział i na miejscu w powiecie omówić szczegółowo szereg spraw.

Powiaty i O. T. R. województwa tarnopolskiego będzie obsługiwał p. Werner, instr. pszczelarski zaangażowany przez Małopolskie Towarzystwo Rolnicze od 1 listopada br. i

mający swój stały pobyt przy Wojewódzkiej Delegaturze M. T. R. w Tarnopolu, (ul. 29. Listopada Nr. 17) dokąd prosimy się zwracać głównie o prelegenta na kursy i zebrania Sekcji Pszczelarskiej, powiaty zaś województw Lwowskiego i Stanisławowskiego (częściowo i tarnopolskiego) obsługiwać będzie p. Witkoś, instruktor pszczelarski Centrali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego Oddział we Lwowie (ul. Kopernika Nr. 20).

Z uwagi na przewidywane liczne wyjazdy obu instruktorów termin zebrań, czy kursów (poza podanymi), prosimy wpieryw uzgodnić z nami.

Będziemy nadal i stale w tym piśmie, w szczególności w „Bartniku Postępowym“, rozwijać wyżej poruszone tematy. „Bartnik Postępowy“, nasz łącznik comiesięczny, musi w ciągu bieżącego roku pszczelarskiego trafić do każdego Kółka Rolniczego i do każdej Gromady, gdzie znajduje się choćby tylko kilku pszczelarzy. Tych kilku pszczelarzy podoba wspólnie zapłacić prenumeratę, a zwiększona ilość prenumerat pozwoli na jej obniżenie.

Organizacja nasza i „Bartnik Postępowy“ musi skupić takie wielkie nas rzesze, jakich potrzeba do zadań, które stawiamy przed sobą!

Witkoś Stanisław
instruktor pszcz.

Dział dla początkujących pszczelarzy.

Kazanowski.

Truteń

(Ciąg dalszy).

Oddalają się one czasem i kilka kilometrów. Lubieniecki opisuje, że jego żółte truty włoskie zapłodniły kilka matek w pasiece sąsiada, ćwierć mili oddalonej od jego pasieki. — Ukazały się bowiem u niego później

pszczoły żółte, jakich nigdy przedtem u siebie nie miał.

Wielką liczbę trutni w ulu usprawiedliwiamy chyba tym, że zapłodnienie matki odbywa się w powietrzu, a w tak obszernym prze-

stworzu potrzebna jest wielka liczba trutów, by matka mogła którego z nich spotkać i z nim się złączyć. Może i dlatego jest ich tak wiele, że czas zapłodnienia matki jest bardzo krótki, trwa bowiem tylko trzy tygodnie.

Liczbę ich jednak należy uważać absolutnie za wielką, gdyż ilość ich w każdym prawie pniu dochodzi od kilkuset do kilku tysięcy (zależnie od siły pnia i ilości komórek trutowych).

Złe jest gdy trutnie się nadmiernie rozmnożą, ale gorzej by było, gdyby ich wcale nie było. Obecność trutni wpływa podniecająco na energię i pracę pszczoł roboczych. Można by im i liczbę ich wybaczyć, gdyby truteń sam dla siebie szukał pożywienia i nie korzystał z gotowego miodu, zniesionego przez pszczołę.

Mylą się więc bardzo ci, co mnożą w pasiekach wielką liczbę trutni, trutnie kosztują bowiem bardzo wiele.

Już sam czerw trutowy spotrzebuje tyle plastrów miodu ile ich sam zajmuje.

Badania poczynione przez Berlepscha i Dr. Ciesielskiego wykazały, że 1.000 komórek czerwiu pszczelego zużywa 100 gramów miodu, 50 gramów pierzgi i około 30 gramów wody. Czerw trutowy potrzebuje dwa razy tyle co czerw wszczeli. 1000 komórek trutowych potrzebuje zatem 200 gramów miodu, 100 gramów pierzgi i 60 gramów wody. Gdy posadzić głodnego trutnia na plastr świeżego miodu, wypije on całą komórkę a czasem i więcej i to na jeden raz.

Niech będzie ich w ulu tylko tysiąc i niech każdy zje na dzień pół komórki dziennie miodu, t. zn. 500 komórek. Ileż to zjedzą, gdy czasem jest ich w ulu kilka tysięcy i to przez 10 tygodni.

Zjadają wówczas wszystkie zapasy miodu, znoszone przez pszczoły,

Albo obliczymy w ten sposób: Jeden truteń zjada na raz około 0,013 grama miodu. Przypuśćmy, że 10 razy dziennie jada, to dziennie zje 0,13 gramów, 100 trutni zjada na dzień 13 gramów, a 1000 trutni 130 gramów miodu. Trutnie żyją przez maj, czerwiec i lipiec, a więc 90 dni, co daje nam 11 kilogramów miodu. (Lorenc — Najnowsza gospodarka w pasiece).

Według doświadczeń Dr. Ciesielskiego, dojrzały truteń zjada przeciętnie 0,013 grama miodu. Ponieważ zaś przebywa on zazwyczaj w temperaturze 30 stopni (taka jest przeciętna temperatura w ulu), traci on w przeciągu trzech godzin na wadze przeciętnie 0,014 grama przez oddychanie, przeto można przyjąć, że — ażeby utrzymać się przy dobrej tuszy — potrzebuje przynajmniej co trzy godziny zjadać powyższą porcję pokarmu. A więc jeden truteń spożyje dziennie co najmniej 0,104 gramów, czyli 1000 trutni spożyje dziennie 104 gramy, tj. w dziesięciu dniach przeszło kilogram miodu. Jeżeli zaś zważymy, że w pniu, zostawionym samemu sobie, jest trutni co najmniej 2000, oraz że ta liczba żyje 90 dni, to ubytek w miodzie jest wielki, gdyż aż 18 kilogramów!

Obliczona ilość miodu zmniejszy się nieco gdy zważymy, że trutnie żyją nie samym tylko miodem, lecz i mleczkiem, podawanem przez pszczoły robocze; a nadto wchodzi tu w rachubę i pierzga.

Każdy truteń waży przeciętnie wg. Dr. Ciesielskiego 0,196 gr. Wylatujące z ula na przegrę ważą przeciętnie 0,214 gr. Wracające zaś z przegry są lżejsze, gdyż ważą tylko 0,195 gr. W powietrzu wydają ze siebie kał, oraz tracą dużo przez oddychanie na wadze, stąd właśnie ta różnica 0,019 gr.

Bardzo charakterystyczną cechą u trutni jest brak przywiązania do rodziny; więcej przywiązują się do

miejsca pierwszego oblotu. Gdy tylko warunki w danym pniu im nie odpowiadają, przenoszą się do innego ula. Pszczole roboczej nie wolno wejść bezkarnie do obcego ula, chyba że przynosi ze sobą miód lub pierzgę, **trutnia natomiast przepuszczają strażnicy pszczeli do każdego ula i o każdej porze, zwłaszcza gdzie jest młoda matka.** Trwa to do czasu pędzenia ich z uli. Życie trutni jest bardzo wątłe. Za lada pociśnięciem pada nieżywy. Wiek trutnia nie przetrwa kilku miesięcy, nawet wtedy, gdy jest pielęgnowany przez pszczoły w pniach osieroconych.

Zimą i na początku wiosny nie ma trutów w zdrowym pniu wcale. Dopiero w drugiej połowie maja, albo na początku czerwca, zależnie od tego, czy wiosna była piękna czy słotna i zimna, pokazują się truty w pasiece, co też jest znakiem, że pszczoły myślą o rójce. W czerwcu i lipcu pszczoły ciągną najwięcej roboty trutowej a matka składa wtedy najwięcej jajek trutowych. W tych też dwóch miesiącach jest trutni najwięcej.

Bywa czasem i tak, że gdy w lecie, w czasie pożytku, nastanie okres dłuższej słoty, to pszczoły już w tym czasie zaczynają wypędzać z ula trutnie i wyrzucać czerw trutowy. Wogóle obecność trutni znoszą pszczoły dopóty, dopóki jest pożytek w polu. Gdy zaś okres pożytku ustaje, wtedy matka przestaje czerwić, a pszczoły zaczynają trutnie wypędzać lub umarzać głodem. Najpierw spychają je na ostatnie ramki, gdzie czeka je głód i zimno, poczem padają osłabione na dno ula. Stąd wynoszą je pszczoły przez oczko na świat i nie wpuszczają więcej do ula. Okres pędzenia łatwo zauważyć z dużej ilości nieżywych sztuk w środ ku ula lub na ziemi, przed oczkiem.

Okres pędzenia trutni przypada czasem na połowę lub koniec sierpnia a czasem dopiero we wrześniu, jeżeli pożytek trwa dłużej. Najwcześ-

niej pędzą trutnie pnie z matkami tegorocznymi, zwykle zaraz potem, gdy matka zostanie zapłodniona i zaczyna składać jaja, czyli zaczyna czerwić. Pnie zaś, które matkę utraciły i wygrzewają młodą, ociągają się z pędzeniem trutni, aż ta matka wykluje się i zostanie zapłodniona.

Każdy pień, który ma matkę płodną i zdrową, powinien wypędzić trutnie do końca września. W którym zaś pniu utrzymują się trutnie do końca października, to taki pień jest zazwyczaj bezmatkiem, albo też ma matkę niezapłodnioną wskutek jakiegoś wypadku.

Który pień ma w jesieni truty małe i nie pędzi ich, jest on albo bez matki, albo ma matkę trutowkę. Takie pnie nie wypędzają trutni na zimę i takiego pnia nie warto zostawiać na zimę, gdyż zawsze on zginie. Również bardzo długo, a czasem i przez zimę, zostawiają u siebie trutnie pszczoły rabusie, gdyż ich pożytek z rabunku trwa bardzo długo.

Na wiosnę należy zostawiać w ulu tylko nieznaczną liczbę trutni. Tak postępuje przynajmniej rozumny pasiecznik, który chce mieć ze swojej pasieki dochód i nie pozwoli na to, by miód zniesiony przez pszczoły dla niego, jako wynagrodzenie za pracę koło nich, zjadły trutnie. Zapobiec mnożeniu się trutni może on przez niedopuszczenie ciągnięcia przez pszczoły roboty trutowej, a gdzie zostanie już zrobiona, przez niszczenie tejże. Robotę trutową, nawet już z czerwem, całe plasty wycinamy ostrym nożem z ramki, a w to miejsce wstawiamy takiej samej wielkości kawałek roboty pszczelej lub szlucznej węzy. Pszczoły przyrobą zaraz ten wstawiony kawałek roboty pszczelej do roboty pozostałej w ramce i matka, zamiast czerwienia na trutnie, będzie czerwić w komórki pszczele na robotnice. W ten sposób pomnoży się tylko liczbę robotnic.

(Dok. nast.)

Nieco o pszczelarstwie na polskich kolejach państwowych.

Od chwili odzyskania niepodległości do chwili obecnej śledzę pilnie sprawę pszczelarstwa na polskich kolejach państwowych; tak się już bowiem złożyło, że mam ku temu sposobność, mimo że nie jestem ani kolejarzem ani pszczelarzem. Na tej też podstawie zamierzam właśnie teraz, gdy ten przedmiot przeszedł na nowe tory, zdać tutaj pokrótce sprawę z moich spostrzeżeń. A czynię to głównie dlatego, aby tym, którzy mieli siłę i odwagę aby pociąg pszczelarstwa kolejowego wprowadzić na tor właściwy, złożyć dowód, że nawet po za ścisłym gronem kolejarzy są jeszcze niektórzy sympatycy, którzy oceniają należycie ich pracę i są świadomi tego, że po wieloletnim błędzeniu na manowcach znaleziono wreszcie drogę właściwą.

A rzecz przedstawia mi się jak następuje:

Oto od czasu odzyskania samodzielności „Dobry Duch“ pszczelarstwa polskiego znalazł sobie siedzibę w naszym Ministerstwie Kolei Państwowych, a — nie zrażając się ani trudnościami ani nie zniechęcając niepowodzeniami — wytrwale dąży do celu. Zdala od wielkiego ołtarza nie wiem, czy ten „Dobry Duch“, powiedzmy „Ormuzd“, tkwi w jednostce dla przedmiotu przychylniej, czy może przejmując grono z kilku lub więcej osób złożone. Mniejsza o to... nikt jednak nie zaprzeczy twierdzeniu, że pszczelarstwo na P. K. P. po dwu okresach mniej pomyślnych przeszło teraz w okres trzeci. Zdaje się, że przykład zagranicy stanowił bodziec akcji ku wprowadzeniu pszczelarstwa jako ubocznego zajęcia dla naszych kolejarzy. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono w Warszawie, gdy postanowiono urządzić lotne kursy pszczelarstwa, a przeprowadzenie tego pro-

jektu powierzono Naczelnemu Zw. Org. Pszczel. R. P., w Warszawie właśnie zawiązanemu. Myśl była dobra, wykonanie jednak pozostawiało wiele do życzenia. Grono wykładowców narażono na trudy i niewygody, element pszczelarski miejscowy, zadomowiony na terenach, gdzie kursy się odbywały, zignorowano z wielką dla sprawy szkodą tak, że wszystko się skończyło na wykładach teoretycznych. Jeden z grona wykładowców, a był nim, dzielny i zasłużony śp. Augustyn Chełmiński, w piśmie do N. Z. O. P. skreślił wymownie swoje w tym względzie spostrzeżenia, lecz sprawie nie pomógł... już było za późno.

Drugi okres pszczelarstwa na P. K. P. należy nazwać „okresem wozu pszczelarskiego“. Powstanie tego wozu i jego nader liczne przejazdy na szlakach P. K. P. były niemal wyłączną zasługą wysiłków p. Teodora Rembalskiego. Błąd, popełniony w pierwszym okresie tej akcji, zupełne pominięcie żywiołu pszczelarskiego w tych miejscowościach, w których wóz urzędował, stanowiło też ujemną cechę tego okresu. Tysiące kilometrów przebiegał ten wóz ku najodleglejszym stacjom i stacyjom kolejowym, gromadził koło siebie w lecie pokaźniejsze, zimową porą znikome gromadki ciekawych, którzy mogli obejrzeć muzeum pszczelarskie w wozie zamieszczonym, mogli też wysłuchać dobrze opracowanych i świetnie wygłaszanych pouczeń z zakresu pszczelarstwa, owoc pracy wytrwałego inicjatora owego wozu. Nie mogę podać, o ile akcja ta zwiększyła szeregi pszczelarzy P. K. P., to jednak muszę uznać za pewne, że wywierała ona wpływ na zwarcie się i wzajemne porozumienie się w gronie tych pszczelarzy. Największą zasługę ma jednak inicjator przez to, że wprowadził i u-

łatwił kolejarzom nabywanie jednolitego ulla typu: Dadanta-Blatta.

Okres wozu pszczelarskiego prze trwał kilka lat. Widocznie jednak zachodził niestosunek pomiędzy wynikami, uzyskanymi tą drogą, a wydatkami na przeróbkę wozu, diety podróżujących, utrzymanie wozu, a zwłaszcza opał w porze jesiennej i zimowej we dnie i w nocy. Piękne dni Aranjezu skończyły się ku uciesze tego emeryta, który tkwił w wozie w zimie i w lecie, a — jako nie pszczelarz — trawił z nudów całą polską beletrystykę. Wóz pszczelarski wskutek rozporządzenia Ministerstwa Komunikacji skasowano, a wieść tę podał do wiadomości wielkiego grona pszczelarzy sam inicjator tego wozu na nieudalym Zjeździe Pszczelarskim w Wilnie (5 i 6 września 1933). Rozjeżdżaliśmy się z Wilna pod wpływem tego przemówienia, nie mogąc się pozbyć myśli, że teraz z pszczelnictwem na P. K. P. wszystko się skończyło, nikt bowiem nie przypuszczał, jakoby w Rodzinie Kolejowej, która objęła sprawy pszczelarskie na P. K. P., znalazła polska pszczółka lepszych opiekunów.

Z razu nastąpiła chwila ciszy, trwała ona krótko, do głosu przyszedli ludzie nowi, znaczną a najważniejszą część agend pszczelarskich usunięto z Warszawy. Budową uli zajął się Ostrów Wielkopolski, inne agendy objął Lublin. Obraz rozwoju agend pszczelarskich na P. K. P. daje Biuletyn Gospodarczy Głównego Zarządu Rodziny Kolejowej w Nr. 7-ym, który ukazał się w Warszawie w sierpniu br. Ktokolwiek, nawet wielki pesymista, czytając to piśmiśko, zaopatrzone w celowe i dobre ilustracje, musi przyznać, że teraz dopiero znalazło się pszczelarstwo P. K. P. na torze właściwym, po którym biegnie pomyślnie ku lepszej a zapewnionej przyszłości. Oto trzeci okres powojennego rozwoju pszczelar-

stwa w Polsce na szlakach P. K. P.

Nie trzeba być wcale optymistą, ani skłonny do entuzjazmu wobec pasiecznictwa, aby przewidywać dodatnie wyniki tego zorganizowanego działania, jakie w oczach naszych w ostatnich miesiącach rozwija wytrwale grono pracowników na Łonie Rodziny Kolejowej. Dość spojrzeć na Gazetę Ścienną, przystępną na stacjach kolejowych dla najszerszych kół naszego społeczeństwa. Lepszej propagandy pszczelarstwa nikt zaiste nie mógł wymyśleć. Wyczekując na nadejście pociągów czyta się chętnie wszystko, co pojawia się na ścianach w zabudowaniach dworca kolejowego.

Niepodobna przypuszczać, jakoby ta lektura nie wywarła wpływu na szerokie warstwy. Okazuje się, że kolejarze są żywiołem przedsiębiorczym i ruchliwym, co zapewne pozostaje w związku z ich zajęciami zawodowymi, że oni nawykli do solidarnego i punktualnego współdziałania. Oby tylko wytrwali. Omówienie innych agend Rodziny Kolejowej pozostawiamy specjalistom, nas tutaj obchodzi tylko pszczelnictwo, a przyszłość tego działu produkcji rolnej na szlakach P. K. P. widzimy w spełnieniu trzech postulatów, które wyszczególniamy: 1) Przed gronem pracowników na tej niwie leży obowiązek należytego wyzyskania dla pszczelarstwa tych, tak licznych a w swej sumie tak rozległych skrawków gruntów przy szlakach kolejowych, skrawkach najczęściej, dla konfiguracji terenu, nie nadających się pod kulturę rolną lub ogrodniczą. Teren ten, to miejsce pod zasiew wszelkiego rodzaju roślin miododajnych, które nie drażnią ani nie pobudzają zmysłu złodziejskiego lub łakomstwa sąsiadów toru kolejowego. Gdyby nawet zawodowy rolnik nazwał te ziółka chwastami, niechże je tępi na własnym polu. Tutaj siej kolejarzu tak łatwe do zebrania lo-

ne nasienie mniszka lekarskiego, o którym dzisiejsi lekarze nie wiedzieć nie chcą, tutaj niech się krzewi skromny podbiał, wonny nostrzyk i ta wielka czereda jedno i dwuletnich ziółek, o których tak liczne wzmianki w podręcznikach pszczelarskich, jak wiązanka wrotyczowa (*Phacelia thanacetifolia*), ogórecznik (*Borago officinalis*) dobry na sałatkę, piękny a tak hojny dla pszczół przegorzan kulisty i w. i. Obcy, jadąc naszą koleją, przekona się, że działa myśl i ręka kolejarza naszego, starannego o pożytek pszczeli.

Aby zaś tę myśl i to działanie utrwalić trzeba koniecznie do rąk tego kolejarza wetknąć dobrą i nowoczesną książkę pszczelarską. Ta niechaj go wspiera radą i niesie pomoc. Egzaminowany instruktor pszczelarski nie może wszędzie stać się na zawołanie. Wydana przed kilku laty mała książeczka pszczelarska K. Szalkiewicza, przeznaczona dla kolejarzy, jest zbyt skromna, iżby mogła uchodzić za pouczenie dostateczne. Oto drugie zadanie, którego spełnienie leży w zakresie czynników pszczelarskich R. K. Za zadanie trzecie w tym zakresie uważamy stworzenie pisemka pszczelarskie-

go periodycznego, któreby raz na miesiąc dostawało się łatwo i bez wielkiego nakładu pieniężnego do rąk pszczelarzy P. K. P.

Nie chodzi nam wcale o jakieś artykuły o treści przełomowej lub znaczeniu epokowym. Mogą to być nawet przeważnie uczciwie po polsku tłumaczone artykuły z pism obcych a chociażby tylko streszczenia artykułów z zakresu pszczelarstwa światowego; pszczelarstwa nowoczesnego przy starannem unikaniu powtarzania tych rzeczy, nad którymi dawno już należało przejść do porządku dziennego.

Na zakończenie tego wywodu, którego celem zwrócenia uwagi na celowe i roztropne działanie Rodziny Kolejowej w zakresie pszczelarstwa, przedkładamy czytelnikowi do rozwiązania zapytania: Jak można wytłumaczyć paradoks, że naszym krajowym pszczelarstwem zajmuje się od szeregu lat ze szczególnym staraniem jedynie Ministerstwo Komunikacji a ten sam odcinek produkcji rolnej traktuje po macoszemu Ministerstwo Rolnictwa?

Kraków, dnia 25. X. 1936.

Haen, Kraków.

Tegoroczna moja gospodarka pasieczna.

Jak w poprzednich latach, tak i w roku bieżącym, wysłałem moją pasiekę do Denysowa w powiecie tarnopolskim, gdzie wyniki miodobrania w tym roku były lepsze niż w latach poprzednich, ale mogły być znacznie lepsze, gdyby nie tegoroczne straszne skwary, które powodowały, że pożytek hreczany kończył się około południa, podczas gdy zwyczajnie powinien trwać o kilka godzin dłużej.

Poza tym wschodnie i południowe wiatry bardzo szkodliwie działały na ten krótki pożytek, który trwał zaledwie przez siedem dni. Rok zatem

1936 może być uznany za rok lepszy w porównaniu do katastrofalnych lat poprzednich, ale nie był wcale rokiem bardzo dobrym, a nawet daleko mu było do stosunków, jakie panowały w roku 1932, który to rok dopiero miejscowi gospodarze nazywali średnio-dobrym.

Gospodarkę w tym roku prowadziłem w moich dawnych ulach słowiańskich, a nadto wywiozłem pnie, pomieszczone w ulach mego systemu, których ilość pomnożyłem do 25-ciu, gdyż już w r. 1935 gospodarując w ośmiu takich ulach przekonałem się, że

ule te są bardzo praktyczne. W jesieni 1935 całą tę posiekę złożyłem w chłodnym pokoju i podczas gdy ule słowiańskie spały spokojnie, to ule mego systemu burzyły się, bo były bardzo silne, a gdy nadeszła wiosna, to w czasie gdy w ulach słowiańskich było po trzy ramki czerwiu, to w ulach mego systemu było po 6—7 ramek czerwiu; około połowy maja br. już w nich pszczoły obsiadały 16 ramek.

To też, gdy przyszedł czas miodobrania, w ulach mego systemu, licząc z nadstawką na 32-u ramkach wymiarów ramki słowiańskiej, położonej na bok, pszczoły nie tylko że zaniósły miodem 16 ramek pierwotnych, ale nadto wyciągnęły woszczyne i zalały ją miodem w 16-u dalszych ramkach.

Z ulami tymi przez cały czas miodobrania miałem spokój, a natomiast w ulach słowiańskich ciągle kłopoty, aż do września br. w ulach mego systemu matek nie odbierałem i dlatego gospodarka w nich nie uległa zmianie, a natomiast w reszcie pasieki, tj. w 46 dalszych ulach matki podbierałem, prowadząc w tej grupie uli trojaka gospodarke.

A) W ośmiu najsilniejszych ulach słowiańskich już z końcem maja podzieliłem roje w sposób, o którym już w „Bartniku postępowym“ pisałem kilkakrotnie, a mianowicie: na miejscu pierwotnym zostawiłem matkę i połowę czerwiu, ale starego, a natomiast resztę zawartości ula, tj.: zapas miodu, młodą pszczołę i młody czerw, odstawiałem na nowe miejsce i oba te pnie szybko dochodziły do siły tak, że nawet młoda matka ramki zaczerwiła już przed wyjazdem do Denysowa, który nastąpił dnia 23 czerwca b. r. Pień z młodą matką zarobił i zalał miodem 12—14 ramek, skutkiem czego miał zapas dla siebie na zimę, a nawet można było coś trochę miodu z niego odebrać.

Pień, w którym stara matka zostawała, przychodził do siły prędko,

bo miał czerw kryty stary; dlatego zdarzyło mi się nawet w jednym z tych pni, że matka zaczerwiła jeszcze w ciągu czerwca, 11 ramek i pień stał się tak silnym, co pień nie dzielony w maju; skutkiem tego nie tylko w tym pnium, ale i w dalszych dzielonych, w których stare matki zaczerwiły odpowiednią ilość ramek, matki odebrałem przed miodobraniem i z pni tych brałem miód na równi z pniami nie dzielonymi.

Z tego zatem podzielenia 8-u pni w maju br. miałem podwójną korzyść, bo nie tylko ilość pni podwoiła się, ale nadto pień z młodą matką do jesieni wyrósł na silny pień zaopatrzonej, a z pnia gdzie była stara matka miałem roja do miodobrania.

B) W innych pniach słowiańskich matki podusiłem, aby w czasie miodobrania czerw nie przeszkadzał w odebraniu miodu.

C) Niektóre z tych matek były bardzo dobre i ładne i dlatego stworzyłem z nich małe pnie, a właściwie pierwotnie chciałem z nich stworzyć tylko tak zwane matki zapasowe.

O tej trzeciej grupie czyli o tak zwanych „zapasówkach“ chcę dokładnie napisać, gdyż przekonałem się, że jest to najlepszy sposób pomnożenia pasieki, który mało kosztuje, bo trzeba mieć tylko ramki zapasowe i na nich trochę miodu.

Po 6 takich ramek wstawiałem do ula pustego, do którego wpuszczałem matkę, którą żałowałem zadusić i zmiatałem trochę młodej pszczoły. Tak utworzyłem z końcem czerwca nowe słabe pnie, ale było ciepło i matka po kilku dniach zaczerwiła na trzech ramkach po kawałku.

Na pnie te nie zwracałem uwagi, gdyż nie przypuszczałem, że z tych „zapasówek“ będę miał pnie na zimę.

Tymczasem w trzeciej dekadzie lipca br. zdumiałem się, kiedy je raz przeglądałem, bo wyglądało rzeczywiście tak, jakby do każdego pnia wleciał rój.

Z początku nie wiedziałem co się stało, i myślałem, że rzeczywiście stała się jakaś nadzwyczajność i dopiero później przekonałem się, że była to rzecz całkiem zwyczajna, tj.: po 21-u dniach wylazł wszystek ten czerw, który gwałtownie matka złożyła znalazłszy się z końcem czerwca na pustych ramkach, nieco tylko zapelnionych miodem.

Pnie te również doszły do siły, i jeszcze nazbierały sobie zapasy miodu w ostatniej dekadzie lipca br.

Pierwsza i trzecia grupa pni słowiańskich wyżej opisanych miała matki przywiezione z Brzeżan i nie robiła mi kłopotu, a natomiast najgorzej wyszła grupa druga, tj.: te pnie, w których matki poodbierałem w ostatniej dekadzie czerwca br., aby je przygotować do miodobrania. W tych pniach pszczoły pozakładały mateczniki, ale z matecznikami tymi i z młodymi matkami, działy się różne dziwa tak, że myślałem, iż jest jakaś zaraza w mojej pasiece, jakiś „pomór na matki“.

W jednym pniu zostawiłem u góry aż cztery mateczniki ładne, a tymczasem pień okazał się bezmatkiem i wtedy zobaczyłem, że pszczoły dwa mateczniki zgryzły, a w dwóch dalszych matecznikach, gdy je otworzyłem, zobaczyłem zamarte matki.

W innych pniach matki wprawdzie wylazły z mateczników, ale gdzieś przepadały z niewiadomych przyczyn i od połowy lipca br. przez cały sierpień ciągle w nowych pniach stwierdzałem brak matek i garbaty czerw.

Ciągle ratowanie pni przed trutówką zabierało dużo czasu, aż ostatecznie około połowy września br. 4 pnie rozpędziłem z powodu upartej trutówki, a resztę zdołałem uratować.

Był taki tydzień nawet w którym w 16-u pniach stwierdziłem brak matki, względnie obecność trutówki.

Nie dziwiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że w pasiece Mikołaja Filipczaka, który również z pasieką swoją wyjechał do Denysowa, zaszło to sa-

mo, że musiał poddawać czerw pniom, byle ratować je od trutówki.

Dalszy fakt tym bardziej wzbudził u mnie obawy, gdy przyszedł do mnie były naczelnik gminy z Rybnik i zaczął się skarżyć, że nie tylko w jego pasiece, ale także i w innych w **Rybnikach**, pow. Brzeżany, te same zachodzą kłopoty z trutówkami, zamarymi matecznikami i z bezmatkami.

Opowiadał mi on, że w Rybnikach znajduje się pasiecznik około 70-o letni, który od dzieciństwa prowadzi pasiekę i ten również ze zdziwieniem żali się na kłopoty, jakich nigdy nie miał z brakiem matek.

Nie znam się na różnych zarazach pszczelich, ale czytając o zarazie z wyspy Wight, myślałem, że to co ja nazywam pomorem matek, jest to ta właśnie zaraza, bo w pasiece w Denysowie zauważyłem pszczoły łączące po ziemi w dość znacznej ilości, a nawet u niektórych skrzydelka nie foremnie noszone, co byłoby właśnie oznaką tej zarazy.

Na szczęście i te znaki zarazy zdołałem wytłumaczyć inaczej przy pomocy fachowej starego miejscowego pasiecznika, Michała Bukszaka i wyżej wspomnianego Mikołaja Filipczaka z Łapszyna.

Zaobserwowali oni, że silny ruch mojej pasieki napotyka na przeszkody we formie drzew rozpościerających się nad ulami dość nisko, skutkiem czego pszczoły zderzały się ze sobą, czego ja, mając wzrok gorszy, nie mogłem zauważyć.

Obawy zarazy odpadły, ale w każdym razie oznaki nie pomyślnie, większa ilość bezmatków, zamarych mateczników i trutówek, nie znalazła wyjaśnienia, a nawet zaszedł fakt, że trutówka ukazała się w jednym z uli mego systemu, w którym matek nie dusiłem i w którym gospodarka na 32 ramkach, licząc z nadstawką, szła na Podolu przez cały czas miodobrania zupełnie normalnie.

W innych latach miewałem cza-

sem bezmatki, a nawet i trutówkę, ale nie w tak wielkiej ilości, wobec czego proszę o wyjaśnienie przyczyn i o podanie, czy w innych okolicach zachodziły również podobne wypadki.

Miodobrania często nie powtarzam i gospodaruję ostrożnie, wobec czego nie było przyczyny do ciągłego przepadania matek. — Charakterystycznym było też to, że w niektórych pniach matki zaczynały czerwć u mnie dopiero około połowy września b. r., mimo że matki odbierałem w tych pniach w 3-ciej dekadzie czerwca br. Zaobserwowałem również czerw trutówki nie tylko w tych pniach, gdzie matki nie było, ale nawet w pniach gdzie była matka tegoroczna, a w jednym wypadku nawet w tym pniu, w którym była matka zeszłoroczna i tego już faktu wytłumaczyć sobie nie mogę, tymbardziej, że poprzednio matka ta bardzo dobrze czerwiała.

Dziwolaği te, jak szybko powstawały tak szybko nikły. W jednym pniu stwierdziłem obecność matki i czerw trutówki, a gdy pniowi temu dodałem czerw dorodny (dnia 14 września br.), wówczas w dniu 18 września b. r. stwierdziłem, że pszczoły wyrzuciły czerw trutówki, który dnia 14 września pościnałem, a matka zaczerwiała zupełnie normalnie obie ramki, znajdujące się po obu stronach ramki danej z czerwiami dorodnym.

W przeciągu zatem 4-ch dni trutówka ustala i znikły nawet truty wielkie i małe.

Ostatecznie obecnie mając o 4 pnie mniej będę mógł pasiekę spokojnie złożyć na zimowlę, ale nie małą miałem obawę w ostatnich tygodniach, czy

nie będzie trzeba większej ilości pni zredukować, co byłbym musiał zrobić gdyby nie była nastąpiła kompletna poprawa.

Pnie w ulach mego systemu są również i teraz od wszystkich uli słowiańskich, znacznie silniejsze tak, że z każdego z nich mógłbym stworzyć każdej chwili co najmniej po dwa ule słowiańskie, a szczególnie najsilniejszymi z nich są te pnie, które już zimowały w ulach mego systemu.

Ponieważ powała tych uli jest bardzo wielka, bo długa tak, iż pomieści 16 ramek, a szeroka na 48 cm. tj. na długość mojej ramki słowiańskiej, przeto przypuszczałem, że pień taki będzie dla pszczół za chłodny, a tymczasem okazało się, że jest on bardzo ciepły dlatego, ponieważ powała jest niska i dlatego te właśnie pnie będę mógł na zimę pozostawić na dworze, a nie chować do stebnika.

Każdemu zatem pasiecznikowi mogę zalecić ule mego systemu, z których mam tę także korzyść, że ramki z nich obrócone na prost idą do uli słowiańskich, gdyż mają te same wymiary tak, że w całej pasiece mam jeden i ten sam wymiar ramek.

Co do ilościowego wyniku miodobrania to z uli słowiańskich, mimo ciągłego przepadania matek i łączącego się z tym ubytku miodu, wziąłem około 15 kg miodu z pnia, a natomiast pnie, pomieszczone w ulach mego systemu, zaniósł dół ula na pełno, a w nadstawkach nie tylko pociągnęły ramki, ale dały również około 10 kg miodu z pnia.

Edmund Uranowicz.

Wielomateczne rodziny pszczół.

Wielomateczne rodziny pszczół.

Latem r. 1935 w tym kierunku zrobiłem pierwszą próbę (jak o tem wspominałem na łamach „P. P. i O.“). Wówczas udało mi się zało-

żyć rodzinę pszczół z 4 płodnymi matkami. Dwie z nich zabrałem jeszcze jesienią r. 1935, pozostałe pracowały razem, prawie do końca lipca 1936, kiedy to zostały odebrane,

a ul zmuszony do wyhodowania nowej, młodej matki.

Latem r. 1936 próbę organizowania wielomatecznych rodzin powtórzyłem na szerszą skalę. Z tego nielicznego mego doświadczenia wyłania się co następuje: 1) należy zapłodnione matki, które mamy zamiar użyć do założenia wielomatecznej rodziny, przyzwyczać do współżycia „pod jednym dachem“, oraz 2) odpowiednio przygotować do tego pszczoły. Gdy drugi warunek będzie przez pszczelarza ignorowany, to przyzwyczajone do siebie matki mogą być ścięte przez pszczoły (za wyjątkiem jednej).

Dla dokonania pierwszego bierzemy na przykład różne płodne matki z uli, skąd ich latem musimy usunąć i na jaką godzinę - dwie umieszczamy naprzykład w pudełku z zapalek. Następnie przetransportujemy do klatki z kraty Hanne-mana (z powodzeniem możemy użyć trutołapkę). Tu zwykle niektóre matki rzucają się na inne. Obowiązkiem pszczelarza jest teraz nie dopuścić do walki matek. Robimy to częściowo za pomocą dymu, można nawet z papierosa, częściowo rozsuwamy walczące matki piórkami (wtykanym przez kratówkę); czasem przychodzi rozczepiać matki, chwytając je za skrzydełka, wówczas naturalnie trzeba wyrzucić je z klatki. Po kilku lub kilkunastu próbach takiego pojedynku, matki stopniowo przyzwyczajają się do obecności obok siebie i ataki lub kontrataki stopniowo zanikają.

Każdą matkę taki atak wyczerpuje a ataki te w górze klatki, gdzie

łatwo oberwać się i runąć na dół, wyczerpują siły jeszcze prędzej. Celem przeszkodzenia w atakowaniu stawia się pochyło podstawioną naszą trutołapkę: gdy jedna matka rzuci się na drugą, to zwykle taki mały kłábek stoczy się w dół i najczęściej rozejdzie się. Niektóre matki prawie że nie wykazują chęci prowadzenia walki z innymi. Przecież one są oderwane od innej roboty: składania jajeczek. To teraz, przesadzone z pudełek od zapalek lub zwykłych kłátek matecznych do trutołapki, lub innej większej klatki z kratówki, starają się jakby przedłużyć przerwana pracę. Tego wymaga od nich ich organizm. Trzeba składać jajeczka, a to dobrze zrobić, gdy jest dokąd założyć odwłok. Próbuja to teraz robić pomiędzy kratkami. Prawda, niektóre pszczoły im tu przeszkadzają w nieprzyjaznym obchodzeniu się.

Pięć razy (w lipcu) robiłem podobne próby, biorąc do jednej klatki od 5 do 8 matek, i ani razu nie dopuściłem którejkolwiek z nich do uśmiercającej walki. Moje wtrącanie się we walkę matek przedłużało się każdym razem około dwóch godzin. To wszystko, co mógłbym powiedzieć o pierwszym warunku, potrzebnym do zorganizowania wielomatecznej rodziny. Prócz powyższego możliwym jest, że czerwiąca, płodna matka nie zawsze może zabić drugą żądłem, bo do tego celu trzeba jej odpowiednio zgiąć odwłok, czego dokonać nie może.

Teraz drugi warunek: tresura pszczół. 99.99% przyjęcia tych matek nastąpi wtedy, gdy użyjemy dla nowej wielomatecznej rodziny nieco tylko-co wylęgających się pszczół. W innych wypadkach należy brać pszczoły jak najmłodsze (nielotne), bez czerwiu i taką osieroconą rodzinę potrzymać dzień, lub dwa bez matek. W żadnym wypadku nie mogą być wzięte pszczoły, pochodzące z rodziny pszczół od jednej z tych

Samostrzały ochronią przed kradzieżą! Dokładną instrukcję, jak sporządzić sobie minimalnym kosztem szereg aparatów najskuteczniejszych, niezawodnych i najprostszych oraz jeden oryginalny aparat z 10 nabojami jako wzór, wysyła franko po wpłaceniu zł. 3.—, lub za pobraniem zł. 3.50. **J. WIECZOREK, Puszczykowo Pozn. (P. K. O. 212.439).**

matek, albowiem pozostałe matki będą zabite.

Matki, wzięte na ramce z pszczołami z dwóch uli i umieszczone po stronach przeciwnych ula, tak długo będą żyły, jak długo znajduje się przegródka (naturalnie, może jedna z nich być zabita i wcześniej), po jej usunięciu, nie patrząc na to, że

pszczoły i przedtem chodziły przez jeden otwór, jedna z nich będzie zabita.

Na dodatek powiem, że u mnie poszła w zimie jedna rodzina z 6 matkami, z których 5 znalazłem wielokrotnie na jednej ramce zajętych wspólną pracą.

M. Sienicki.

Ruchomy matecznik.

Od czasu kiedy i w pszczelnictwie zauważono dodatni wpływ w stosowaniu zasad hodowli doborowej (selekcyjnej), opartej na prawie dziedziczności, zaznaczył się duży postęp w hodowli matek a specjalnie w tych krajach gdzie sprawa ta należyście zrozumiana została i gdzie pszczelnictwo wysoko stoi. W hodowli matek stosuje się dzisiaj najróżnorodniejsze sposoby i metody, aby tylko osiągnąć jak najlepsze rezultaty. Począwszy od najprostszyc do najbardziej skomplikowanych (elektryczne wylęgarki matek itd.). Na tym miejscu chcę zaznajomić postępowych pszczelarzy jakim sposobem, zresztą całkiem prostym i łatwym, bez żadnych specjalnych przyrządów i narzędzi, dojść z czasem do pszczoł doborowych.

Ten „ciekawski i wszędobylski“ człowiek, wykradając tajemnice życia pszczelego, zobaczył, że matka nie tylko powinna pochodzić „z dobrej rodziny“, ale że matecznik założony być musi na jajeczku nie starszym jak trzy dni. Pierwszy lepszy matecznik, wycięty z dowolnego ula i dodany bezmatkowi, nie daje gwarancji co do jakości i zalet matki. Jest to już wprawdzie **pierwszy ruchomy matecznik** i pewnego rodzaju postęp, nie mamy tu jednak żadnej gwarancji co do warunków wychowu i pielęgnacji od najmniejszej młodości, nawet za to nie można ręczyć czy matecznik ten akurat nie został

założony już na kilkudniowym robaczku. Sposób mój polega na tem, że wszystkie nałożone mateczniki w pierwszym lepszym ulu, ale jeszcze nie zakryte, wycinamy i wszystkie robaczki z mateczników tych usuwamy. Do tych wycinanych mateczników przylutowuje się aluminiowy drucik, wygląda to wtedy jak żołędziowa miseczka z ogonkiem; koniec tego druczika zaginamy pod kątem.

Do przygotowanych w ten sposób mateczników wkładamy ostrożnie najmłodsze jajeczka, wzięte z najlepszego ula. Teraz wpychamy zagięty drucik (ogonek) do plastra jeden przy drugim w ten sposób, aby mateczniki do ramek nie przylegały, tak aby je każdej chwili swobodnie odjąć można. W ten sposób przygotowaną ramkę wstawiamy z powrotem do ula. Jeżeli komuś idzie o to, że tak powiem „aby dziecko nie było w złych rękach“, to znaczy aby i same pielęgniarke (bony) były również z lepszej rodziny, to niech wyłącznie produkuje matki tylko w samych ulach doborowych, nie powierzając tej roboty rodzinom gorszym. W ten sposób przygotowane mateczniki są pod każdym względem pewne, mamy tu również i tę pewnością, że we wszystkich matecznikach znajdują się jajeczka jednego wieku i wobec tego znamy dokładnie czas ich wylęgu. Mateczniki, gdy zostaną zasklepione, zdatne są do użytku i rozdzielania, robota idzie szybko, bez

żadnych specjalnych zabiegów, i przygotowań lub obawy zaziębienia. Wyciągamy poprostu mateczniki jeden po drugim i wspilamy je do ramek bezmatków, albo ulika weselnego. Moim zdaniem jest to najpraktyczniejszy **matecznik ruchomy**, dostępny dla każdego postępowego pszczelara

nawet w najmniejszej pasiece. Nadmienić jeszcze muszę, że i trutnie wyprowadzić należy od pni najlepszych, ponieważ wymaga tego prawo **dziedziczości**, „jaka mać taka nać“. Pomyślność i upadek roja w pierwszej linii zależy jest od **matki**.
Piotr Werner.

Złe ustawianie pasiek.

Gospodarstwo bartne w dawnych czasach prowadzone było w lasach, pszczoły mieściły się w dziupłach drzew. Dziupła były naturalne, lub dłubane ręką bartnika. Barcie takie nie stały blisko siebie, ale były rozrzucone w lesie. Dziupła te były w wymiarze kilkucalowym w przekroju poprzecznym, za to wysokie. Pszczoły jesienią ściągały ku górze a bartnik podrywał robotę z dołu, uzyskując wosk i miód. Gdy bartnik wydłubał dziupło w drzewie w lesie, w jakiz sposób osadzał tam pszczoły? Przecież w lesie, na wysokich drzewach, nie mógł zbierać roi, ani ich wsadzić do barci, które także wysoko były umieszczone! Oto pszczoły same wyszukiwały sobie pomieszczenia i zajmowały dziupła! Inaczej chyba się nie działo. Naprowadza to na myśl, że te dziupła, nawet te przez bartnika dłubane, musiały w 100% odpowiadać naturze pszczół.

Czy dzisiaj nasze ule odpowiadają naturze pszczół? Czy z własnej woli zajmują roje próżne ule w pasiece? Oto pytanie, na które trudno twierdząco odpowiedzieć!

A dlaczego? Bo budowa naszych różnych systemów uli, a stanowisko pasieki jeszcze w większej mierze, nie odpowiada naturze pszczół. Ongiś, stały w lesie barcie w cieniu drzew, ochronione przed wichrami i przeciągiem powietrza; nawet od mrozu mniej cierpiały. Jakże inaczej stoją dziś pasieki, na jakie tortury są wy-

stawione! Kto przejeżdża koleją żel. czy kołmi przez wioski, może widzieć czy to pojedyncze ule, czy też większa ich ilość, stojące bez żadnej osłony, wystawione na działanie promieni słonecznych. Pszczoły w ulach w takim położeniu wylęgają przed oczko, huczą, burzą się, praca ustaje a plastry grożą oberwaniem się. Czy taka nienormalność nie przyczynia się do powstania jakichś chorób w pniu, możemy i to przypuszczać!

Gdy słońce praży, wszystko kryje się w cień a pszczoły w złe ustawionym pniu nie mogą się skryć, to też jęczą, płaczą, a litości znikąd uzyskać nie mogą.

Czyż taki pszczelarz nie znęca się nad pszczołami? Mamy towarzystwa ochrony zwierząt, pszczoły jednak wyjęte są jakoby spod takiej opieki, gdyż nawet właściciel ich nie umie się opiekować niemi.

Jest ogólne, mylne mniemanie, że pszczoły potrzebują słońca, prawda — potrzebują go, ale nie w ulu, w ulu same sobie regulują temperaturę, ile i kiedy jakiej potrzebują.

Uli stojących na słońcu pszczoły unikają; do takiego ula nigdy rój nie zagości, ale nawet osadzony rój z niego czmychnie, chyba, że — zmuszony dodaniem czerwiu — ostać się musi. Czyż to nie wskazuje nam, że w hodowli pszczół odbiegamy od ich natury, czego też powinniśmy unikać.

U starego bartnika w Polsce przedrozbiorowej roje same wcią-

gały do barci. dzisiaj roje z pasiek uciekają i ciągną milami, szukając odpowiedniego położenia i pomieszczenia. Starajmy się o dobre położenie. Dobre położenie pasieki będzie

czy to w sadzie pod drzewami, w lasku, lub za parkanem od strony północnej.

Józef Piątek, Warszawa.

—o—

Więści z pasiek

Z Wołynia.

Wiosna u nas, na Wołyniu, była stosunkowo pogodna, tylko bardzo wietrzna (tak zwane tutaj „suchowieje wschodnie“). Z sadów owocowych (przeważnie wiśniowe sadki w koloniach i chutorach) pszczoły pożytek wykorzystwały, lecz od gwałtownych ciepłych wiatrów zginęło dużo lotnej, roboczej pszczoły. — Po okwitnięciu sadów, gdy już były zawiązki wiśni i czereśń wielkości grochu polnego, nastąpił jednej nocy mróz 2—3⁰ poniżej zera i w mej pasiece zmarzły wszystkie liście i zawiązki kwiatu na 12-tu krzakach winogronu. Winogrona, rozpięte na południowej ścianie mego domu, zmarzły, okwitły i zawiązały piękne grona. U sąsiednich pszczelarzy przypadło od rabunku około 30 % rodzin pszczelich i to najlepszych. Jeden z nich był rosyjski pułkownik zasitkował 18 uli z pszczołami, na które wszczął się napad i tak je pozostawił na noc. Noc była ciepła i parna i wszystkie 18 pni na rano następnego zadusiły się z braku świeżego powietrza. Inni, oględniejsi i cokolwiek praktyczniejsi pasiecznicy, swoje napadnięte pszczoły wywieźli do lasu lub do sąsiednich wsi na kilkanaście dni i ci swoje pszczoły uratowali. W ulach, wywiezionych po ich odsitkowaniu, rabusie zatrzymane natychmiast wylatywały, lecz musiały wrócić do uli przez nich napadniętych, na nowem, zupełnie im nieznanem miejscu. Jest to radykalny sposób zapobieżenia rabunkowi w pniach napadniętych. Gdy zaś pszczoły napadnięte pozostawimy na miejscu w ulach zasitkowanych lub schowamy je do stebnika, to po wystawieniu tych pszczoł na stare miej-

sca, nawet po kilku dniach przechowania, napad się wszczyną ponownie, bo rabusie, zamknięte w ulach napadniętych, po odsitkowaniu ich natychmiast odlecą do swoich uli i po upływie krótkiego czasu (godzina-dwie) znów poczną rabować ule, przez nie kilka dni temu napadnięte.

I dlatego, zabierając do stebnika pnie napadnięte, musimy wpiertw wypuścić wszystkie rabusie przez rurki druciane, specjalnie na ten cel sporządzone, zakładając je w otwory wylotowe do uli napadniętych. Po upływie 15 minut już nie będziemy mieli w ulach napadniętych ani jednego rabusia, bo rabusie, będąc obladowane zrąbowanym miodem, odlecą przez te rurki do swoich uli. Świeże zaś rabusie wejść do uli napadniętych zupełnie nie mogą, chociaż obsiadą cały wylot, lecz nie trafią na wystający z ula koniec rurki, sporządzonej z drobnej siatki drucianej.

A teraz o teorii inż. Daniela Olecha o „ograniczeniu czerwienia“, uzależnionego, podług jego zdania, od wysokości słońca nad horyzontem. Są one w 90 procentach mylne, bo natężenie czerwienia w praktyce pasiecznej jest zależne od intensywności pożytku danej okolicy przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. — Podług mego zdania 21 czerwca, moment kulminacyjnego górowania słonecznego (kiedy czasem bywa słońce zimno) prawie nigdy nie jest wskaźnikiem przesilenia czerwienia u pszczoł w Polsce, a zależy wyłącznie od wcześniejszego, czy późniejszego głównego pożytku danej okolicy. Bierzymy przykład: Główny pożytek z białej a-

kacji poczyna się w Odessie 8—11 maja podług starego stylu kalendaryzowego i trwa przeciętnie 11—13 dni. Poczem nastaje kompletny głód dla pszczoł, pozostających nadal w Odessie. W miesiąc potem (kulminacyjna wysokość słońca nad horyzontem) w ulach tam niema prawie zupełnie czerwiu/ i dopiero, gdy zakwitnie w lipcu na alejach Odessy sofora, dająca pszczołom niezły pożytek, pszczoły znów się poczynają mnożyć, czego byłem naczynym świadkiem w latach 1916—17, podczas wojny światowej, będąc na stanowisku starszego instruktora pszczelarskiego, wydelegowanego z Petersburga celem założenia w Odessie państwowej szkoły pszczelarskiej.

W r. bież., gdy wcześniej hreczki już zakaszowały i poczęliśmy na wszystkich naszych dziesięciu pasiekach stawiać nadstawki, równając jednocześnie w ulach siłę pszczoł plastrami z krytym czerwem, to najnie spodziewanej poczęły gromadnie wychodzić naturalne roje i 80 proc. rodzin pszczelich miały zaczerwione i częściowo kryte mateczniki. Wychodziło po 8-12 rojów dziennie i niemal na każdej pasiece traciliśmy głowę, dokąd będziemy sadzać tyle rojów. Gorączka ta trwała zaledwie kilka dni i później nie wychodził ani jeden rój, i gotowe kryte mateczniki we wszystkich sposobiących się do rójki pniach zostały przez pszczoły zniszczone. — Drużaków i trzeciaków nie było wcale. To nas jeszcze nie dziwiło, lecz zdziwiło nas to, że pszczoły, mając nastawione, odbudowane całkowicie węzłą nadstawki, przy wielkiej sile robotczej, nie składały w nie miodu, a wyłącznie zalewały miodem plastry gniazdowe po wylęgłym czerwem, przez co ograniczyły czerwienie matek do minimum. Po dwóch tygodniach już była znikoma ilość czerwem w gniazdach przy stosunkowo próżnych nadstawkach. **Teraz dopiero przekonaliśmy się, że pszczoły instynktownie przewidziały straszliwe upały i susze, nie pytając się Pim'a.** Od upałów prze-

padła już połowa hreczek i miejscami na piaskach kartofle wygorzały zupełnie. I bądź tu rozumnym pszczelarzem, kiedy pszczoły są od ciebie rozumniejsze!

Reasumując powyższe, przychodzimy do wniosku, że pszczoły nie straciły na hreczce przez słotę i zimno ani jednego dnia za cały czas jej kwitnienia, ale..., to właśnie „ale“ wszystko zepsuło, bo w miejsce 6—7 funt. dziennego przybytku na wadze w ulu kontrolnym, pszczoły przynosiły dziennie zaledwie 1½—2 funty miodu i tylko w dwóch wypadkach po 5 funt. po małym deszczyku, który przemoczył ziemię zaledwie na 1 cal. Pszczoły wstawały na robotę o godz. 4½ rano i już o 7-ej zupełnie przerywały ją z braku wydzielania miodu na hreczce od suszy i upału.

W rezultacie na dwóch posiekach, gdzie wysiewają stosunkowo mało hreczki, pszczoły naznosiły sobie zaledwie na zimę, na pozostałych zaś ośmiu pasiekach przyniosły połowę tego co powinny były przynieść i tam możemy odebrać na naszą korzyść za pracę czteroletnią po 7—9 kg miodu na pień. Mówię „czteroletnią“, bo ubiegłe trzy głodne lata z rzędu nie dały nic, a nabawiły nas na znaczne straty przez dokarmianie pszczoł na zimie eucukrem.

Na naszych pasiekach mamy miód na sprzedaż tylko dzięki temu, żeśmy w swoim czasie ograniczyli pszczele matki w czerwieniu, pozostawiając je za kratówką drewnianą, na 2—3 plastrach. Mają miód pasteczniczy jeszcze na Polesiu, gdzie pszczoły naznosiły w tym roku znaczne zapasy miodu wiosennego z czernic i kruszyny. Na czarnoziemiach miodu wogóle na większych pasiekach nie ma i jest tylko tam miód, gdzie nie ma pszczoł i pszczelarze posiadają zaledwie po 2-3 ule w całej wsi lub w osadach wojskowych. 2—3 pnie na dużych terenach zawsze coś zniosą dla siebie i dla pastecznika, lecz tego nie należy uważać za wskaźnik.

Z Dukielszczyzny.

W związku z apelem przesyłamy komunikat o tegorocznym zbiorze miodu. Tegoroczne lato nie zawiodło nas, pszczelarzy z Dukielszczyzny, w oczekiwaniach. Mimo, że akacje nie zakwitły zupełnie, przeciętny zbiór z jednego pnia wynosił po 25 kg. W mojej pasiece przy wiosennym podkarmianiu na siłę po 1 kg na pień przeciętny;

zbiór wyniósł po 30 kg. z pnia. W okolicy daje się zauważyć w tym roku dość duża przymieszka miodu spadziowego. Rójek w bieżącym roku było bardzo mało. Zbyt miodu na ogół dobry. W okolicy przeważają ule słowiańskie, powoli jednak zaczynają pszczelarze wprowadzać ule warszawskie nadstawkowe i związkowe.

Z Gorlickiego.

Tegoroczna zima nadzwyczaj była łagodna, za wyjątkiem kilku dni w lutym, więc bardzo dodatnio wpłynęła na zimowlę pszczół. Pszczoły ostatni oblot uczyniły koło 15 XI. 1935. Jak już wspominałem, ubiegłego roku w miesiącach sierpniu, wrześniu i w dekadach października, znowu wystąpiła spadź. Pszczoły już po uzupełnieniu zapasów zniosły dodatkowo znaczne ilości miodu spadziowego. Za późno już było na odbiór tego miodu. Mieliśmy dużą obawę, że miód spadziowy bardzo ujemnie wpłynie na zdrowie pszczół (zaperzenie). Lecz nasze obawy były bezpodstawne. Zimowla odbyła się bardzo dobrze. I-szy oblot nastąpił 27 XII 1935. Bardzo łagodny styczeń dodatnio wpływał na zimowlę; w ulach skontantowano dość znaczną ilość czerwiu. II-gi oblot 3. II. 1936. Siła pni była średnia, z powodu częstych oblotów wyginęła. Częste obloty pszczół wpływały dobrze na zdrowie pszczół. Pierwszy pożytek wiosenny nastąpił 26—29 III. Kwiecień był nieszczególny. Koniec kwietnia przyniósł poprawę. 24. IV br. zakwitły czerśnie, lecz silne przymrozki i opady śnieżne zamroziły kwiat. Jedynie jabłonie dopisały, 30 IV. br. waga wskaźała 2 kg. przybytku, pomimo że temperatura nocy wynosiła 5—6° +. Siła w pniach wzrastała dosyć szybko z powodu stałego przybytku z pola. — Około 20 V. koledzy pszczelarze meldowali, że już mieli roje. Te rójki póź-

niej dały porójkę. Pszczoły zaczęły silnie przygotowywać się do rójki. Czerwiec początkowo zapowiadał się nie bardzo wesoło; chłodne noce i deszczowo. Akacja zawiodła. Prawdziwy pożytek nastąpił 12 VI. br. nagle i bardzo silnie. Pniom silnym dodawano coprędzej nadstawki. Szczegóły wykazuje obok załączona tabelka z uła kontrolnego na wadze, od 12—30 VI. czerwiec przybyło na wadze

12	3.—	kg
13	3.60	„
14	4.10	„
15	4.15	„
16	6.50	„
17	4.—	„
18	6.30	„
19	4.40	„
20	1.50	„ deszcz pop.
21	0.00	„ deszcz c. d.
22	3.00	„
23	2.—	„
24	5.—	„
25	0.—	„ deszcz
26	3.05	„
27	2.—	„
28	3.10	„
29	3.50	„
30	2.80	„
Razem 62.—		kg

Pożytek taki trwał do 16. VII. br. Wiele pni sposobilo się do rójki, lecz w czasie pożytku zaniechało, a inne wydały roje z kilku dniowym opóźnieniem, pomimo sprzyjającej pogody. Roje bardzo intensywnie pracowały

tak, że w ciągu tyg. wykończyły gniazdo. 8 ram związk. i do połowy zalały miodem, a niektórym musiano dawać nastawki. Odbiór miodu odbywał się się co 8 dni z nadstawek; był do połowy zaszyty. Na tak silne miodobranie wpłynęła obfita spadź w lasach na jodłach. Tak obfitego miodobrania nie pamiętają od 20 lat starsi bartnicy. Jak nagle nastąpił pożytek, tak też nagle i ustał zupełnie. Chłodne, o przelotnych deszczach, miesiące sierpień i wrzesień, nie pozwoliły pszczolom na uzupełnienie zapasów zimowych. — Zostawione zapasy na zimę pszczoły wykarmiły na czerw, którego było bardzo dużo. Późne roje cierpiały głód, tak musiano dodawać im miodu. — Były wypadki spadnięcia pszczół już z początkiem września. — Pszczelarze, którzy mieli ule nadstawkowe, miodarkę i gotowe plastry, bardzo wiele skorzystali, bo odebrali o 100 % więcej miodu i siła pni nie osłabła, ze względu, że pszczoły magazynowały miód w nadstawkach, a plastry gniazdowe były wolne dla czerw, i siła pnia stale wzrastała. Natomiast w ulach słowiańskich pszczelarze musieli czekać na wyląg czerw, aby wytrzepać miód. Pszczoły przy silnym pożytku każdą wolną komórkę zalewały miodem tak, że matka nie miała

gdzie czerw i siła pni bardzo osłabła. Przy rewizji u jednego z pszczelarzy, w ulu słow. na 16 ramek, znalazłem zaledwie 2 ramki z czerwem do połowy zaczerwione (około 25—28 VI). Miodu odebrano po 20—35 kg z pnia, zależnie od siły oraz gospodarki samego pszczelarza. Miód jest koloru ciemno żółtego, wpada w kolor brązowy. Cena za 1 litr waha się od 2.50 do 3.50 zł.

Niektórzy pszczelarze, co za dużo podebrali miodu, musieli teraz zapasy uzupełniać, bo pszczoły zostawione zapasy zużyły na wychów czerw, a szczególnie tam, gdzie były młode matki, bo w ten czas nie było żadnego pożytku w polu, aby pszczoły mogły na codzienne potrzeby coś z pola przynieść. Trudno było coś w pasiece robić, bo był zaraz napad, pomimo największej ostrożności. Gdy się zaczęło miodobranie tak obfite, „domorośli pszczelarze“ zmiarkowali, że miodu będzie dużo i hejże zaraz na rynek z nim, i sprzedawać, a zarazem namawiając po 2 zł za litr a nawet 1.80 zł., tym samym obniżając sobie cenę. Dzięki Bogu już wysprzedałem miód, a cena się podnosi.

Jan Rząca

Łużna, pow. Gorlice.

Z literatury pszczelarskiej

Rytir Jarosław, lekarz weterynaryjny. Roztocová nákaza. (Zaraza roztoczowa). Praga 1936. 8° — str. 32.

Nakładem naczelnego związku towarzystw pszczelarskich w Pradze ukazała się jako „10 numer pszczelarskich podręczników“, wydrukowana w ilości 45.000 sztuk, praca znanego czeskiego badacza chorób pszczelich Jaroslawa Rytira, omawiająca zarazę roztoczową, spowodowaną przez roztozcza pszczelęgo (*Acarapis Woodi* Rennie). W 11 rozdziałach przedstawia autor w zwartej formie, ale w słowach

przystępnych dla każdego pszczelarza po kolei: 1) historię zarazy; 2) przyczyny zarazy; 3) budowę narządów oddechowych pszczoły; 4) wpływ pasorzyta na organizm pszczoły; 5) szerzenie się zarazy; 6) objawy chorobowe; 7) zmiany chorobowe; 8) przebieg zarazy w pniu; 9) rozpoznanie zarazy; 10) leczenie zarazy; 11) rozporządzenia weterynaryjno-policyjne.

20 ilustracji, z których tylko jedna jest obcą własnością, a z których 16 jest mikrografiami, bogato ilustruje podręcznik i w wysokim stop-

niu ułatwia zrozumienie tekstu dla pszczelarzy. Efektowna jest także okładka broszury, podająca w dolnej części widok na 3 ule w pawilonie, przed wylotami których leży mnóstwo spadłych pszczół. Górną część okładki zajmuje mapa Czech z podziałem administracyjnym, w którym pewne skupione jednostki są białe, zaś inne, więcej rozstrzelone, ciemne. Obraz ten naprowadza przypuszczenie, że ciemne jednostki administracyjne są tymi, w których grasuje zaraza roztoczowa. — Daremnie atoli szukałem w całej broszurze objaśnienia, a choćby wspomnienia o tej mapie tak, że nie jestem pewne, czy ją dobrze interpretuję.

Aczkolwiek jako podręcznik jest to praca popularyzacyjna, ma ona jed-

nak podkład ściśle naukowy, na dowód czego służyć może choć ta okoliczność, że autor powołuje się na 36 prac z literatury światowej. 16 mikro-fotografii autora zaś wskazuje na to, że Rytir zna roztocza pszczelego nie tylko z piśmiennictwa, lecz z własnych badań, co oczywiście w wysokim stopniu podnosi wartość naukową tego podręcznika.

Wreszcie nadmienić trzeba, że podręcznik kończy się streszczeniem w języku polskim, przy czym streszczenie polskie zawiera pewne błędy językowe, czemu się jednak dziwić nie można, a podnieść raczej należy z uznaniem, że autor wogóle zdobył się na to streszczenie polskie.

A. Kozikowski.

Pszczoły Azjatyckie.

Pszczoła Cypryjska (*Apis mellifica* Cypra Polman) pochodzi z wyspy Cypru, na morzu Śródziemnym i stąd jej nazwa. Pszczoła ta pochodzi od żółtych pszczół południa; jest spokrewniona z pszczołami palestyńską i syryjską.

Jest ona mniejsza od europejskiej o 1/5 wielkości. Pierwsze trzy pierścienie odwłoka mają zabarwienie pomarańczowe z jaśniejszym odcieniem. Każdy z sześciu brzusznych pierścieni jest oprowadzony czarną obwódką; włoski na całej pszczołe ceglaste, brzuch jasny. Z wyglądu podobna do włoskiej, tylko jaśniejsza.

Matki cypryjskie są bardzo płodne, to też roje bywają silne; są rojliwe. Mateczników zakładają po kilkadziesiąt.

Ruchy ich są nerwowe i energiczne. Za zbiorami latają daleko, nawet w upały pracują usilnie.

Charakteru są złośliwego i pod tym względem przewyższają krajowe. W czasie rewizji gniazda, lotna pszczoła rozlatuje się, nielotna roz-

łazi się na wszystkie strony. Dym je rozdrażnia, lecz bez dymu praca koło nich niemożliwa. Na zimno są wytrzymałe, zimuja dobrze i mało ich spada. Innych rodzin nie rabują i nie są napadane. Pod względem miododajności stoją na równi z krajowymi. Ze względu na dużą ich množliwość, hodowla może być prowadzona w kierunku powiększania pasiek i jako amatorska.

Pszczoła Syryjska (*Apis Syriaca* B. R.) zamieszkuje góry Libanu. Jest większa od Cypryjskiej. Ubarwienie żółte z czarnymi obwódkami na odwłoku. Silna i wytrwała na zimno; pracuje od wczesnego rana do nocy.

(Pszczoły Syryjskie pierwszy raz zostały sprowadzone do Polski w 1936 r. przez ks. kan. Chmielewskiego z Pełczysk. Obecnie ks. kan. już ma 3 roje, ja 2. Czynione są nad nimi obserwacje).

Według wielkości pszczoły te klasyfikuje się: największa Syryjska, średnia Cypryjska i najmniejsza Palestyńska.

Julian Piwowski.

Mięta i jej zastosowanie w pszczelnictwie.

Mięta (Mentha), jak pisze w Nr. 6 za 1936 r. „Pczelowództwa“ G. N. Golenicki, jest nie tylko rośliną, karmiącą pszczoły swoim nektarem i pyłkiem, lecz i rośliną, której zapachu nie znoszą myszy (jak i szczury). Dlatego należy latem nabierać i wysuszyć łodygi mięty i przy wstawianiu uli do stebnika pączki takiej mięty kładzie się pod ule i między nimi. Mięta wywietrzała, bez zapachu, nie przedstawia w tym wypadku żadnej wartości. Walka ze szkodnikami, prowadzona ta-

kim sposobem, nie przedstawia jakichkolwiek trudności i jest jednocześnie b. skuteczną.

Suchą, aromatyczną miętę mogą zastąpić kawałki waty, zwilżone olejkami miętowymi (należy odróżniać od kropel miętowych) w postaci kulek, rozłożonych pod ulami. Należy jednak zaznaczyć, że 100% skuteczności ma jednak sucha mięta, której to należy dawać pierwszeństwo.

M. Sienicki.

—o—

Spółdzielnia »PSZCZOŁA« WE LWOWIE

przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie ilości wosku,
zwłaszcza jasnych gatunków.

Bliższych informacji udziela DYREKCJA „PSZCZOŁY“ Lwów, Kopernika 18.

Kronika pszczelarska

Romunikat Centralnego Związku Pszczelarzy R. R.

W związku z komunikatem Polskiej Agencji Agrarnej w sprawie rzekomego rozwiązania przez Prezydium Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych Centralnego Związku Pszczelarzy R. P., zarząd centralnego Związku Pszczelarzy R. P. podaje do wiadomości publicznej, co następuje:

Centralny Związek Pszczelarzy R. P. został zawiązany w grudniu 1935 r. przez wszystkie istniejące na terenie całej Rzeczypospolitej wojewódzkie związki pszczelarskie i czasowo tytułem próby przystąpił jako związek celowy do C. T. O. i K. R. Ponieważ C. T. O. i K. R. wbrew swym przyrzeczeniom, auto-

nomii Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. nie respektowało, Zarząd Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. postanowił na posiedzeniu w dn. 28. VI. r. b. zlikwidować kontakt organizacyjny z C. T. O. i K. R., o czym C. T. O. i K. R. zostało powiadomione pismem z dn. 29. VI. r. b. i co zostało następnie zatwierdzone przez Radę Delegatów Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. i podane dwukrotnie do wiadomości publicznej we wszystkich bez wyjątku czasopismach pszczelarskich.

Obecnie Centralny Związek Pszczelarzy R. P. legalizuje swój statut jako organizacja samodzielna.

Wobec powyższego oczywistym

jest, że Prezydium C. T. O. i K. R. nie może rozwiązać organizacji, której de facto nigdy samo nie powoływało do życia, a która poza tym od szeregu miesięcy do C. T. O. i K. R. nie należy.

Poza tym w komunikacie Pol. Ag. Agr. znajdują się jeszcze zupełnie nieściśle dane dotyczące składu Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. Mianowicie podane tam jest, że Centralny Związek Pszczelarzy R. P. „grupował członków z terenu 9 województw w b. Kongresówce, poza tym należały doń Małopolskie, Wielkopolskie oraz Pomorskie Towarzystwo Pszczelarzy“.

Wiadomość ta jest z gruntu nieściśła. Centralny Związek Pszczelarzy R. P. nie jest i nie był nigdy organizacją, do której mają prawo należeć poszczególni pszczelarze, a

organizacją pszczelarskich związków wojewódzkich. Należały do niego i należą w dalszym ciągu związki pszczelarskie wszystkich województw zachodnich i południowych oraz Związek Pszczelarzy Poleskich. Jedyną organizacją z terenu b. Kongresówki, która kiedykolwiek do Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. należała, a która zresztą z Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. wystąpiła, jest Wojewódzkie Towarzystwo Pszczelnicze w Lublinie, będące nie organizacją samodzielną, a tylko jednym z ogniw organizacyjnych C. T. O. i K. R.

Prezes: (—) inż. A. Kozikowski, profesor Politechniki Lwowskiej, sekretarz generalny: (—) dr. St. Blank-Weissberg, adjunkt Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

—o—

Kurs pszczelarsko-ogrodniczy

we Lwowie

rozpocznie się, w połowie listopada i trwać będzie do marca. Opłata za kurs wynosi 20 zł. miesięcznie. Codziennie wykłady odbywać się będą popoł. od godz. 4 do 7.

Pszczelnictwo wykładają: PROF. INŻ. ALEKSANDER KOZIKOWSKI i RED. LEONARD WEBER.

Na powyższy kurs są przyjmowani kandydaci i kandydatki, bez względu na wiek i wykształcenie.

Bliższych informacji udziela kancelarja Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego we Lwowie, plac Bernardyński 1. 11, I. p. Zgłoszenia na powyższy kurs należy nadsyłać pod adresem, podanym powyżej.

DZIAŁ OGRODNICZO - SADOWNICZY

Br. Spalony, Wołkowysk.

Uprawa ziemi w młodym sadzie.

Każdy właściciel młodego sadu pragnie, ażeby posadzone drzewka owocowe jak najlepiej się przyjęły i dawały corocznie bujne przyrosty.

Przy pielęgnacji młodego sadu zbyt mało zwraca się uwagi na ciepło, wilgoć i powietrze w glebie, które to czynniki przy racjonalnym utrzymaniu w stałej kulturze przydrzewiowych kręgów ziemi, wywierają b. silny wpływ na regulowanie wzrostu młodych drzewek.

Dziesiątki tysięcy drzewek owocowych, sadzonych corocznie w doskonałych nawet warunkach, dają nędzne przyrosty dlatego tylko, że przydrzewkowe kręgi ziemi najczęściej gorzej są pielęgnowane, aniżeli pielęgnuje się ziemię przy uprawie buraków czy ziemniaków, a przecież drzewka owocowe to też żywe rośliny, które nie mniejszych zabiegów pielęgnacyjnych wymagają i od których spodziewamy się otrzymać lepsze rezultaty, aniżeli od wszelkich innych upraw rolnych.

Drzewka owocowe dadzą nam spodziewane wyniki wówczas, o ile będą w pierwszym okresie życia swego dobrze rosnać.

Spojrźmy na nasze lasy. Tam gleba, na której rosną sosny, jest utrzymana w kilkakrotnie wyższej kulturze, aniżeli gleba w naszych sadoch.

Gleba w lesie jest utrzymana w idealnej kulturze dlatego, że jest stale przykryta grubą warstwą ściółki. Przykrycie gleby ściółką stwarza roślinom lepsze warunki, aniżeli nowoczesny sposób przykrywania międzyrzędzi w uprawach warzywnych pa-

pa, co w innych krajach praktykuje się już.

Papa zabezpiecza glebę od parowania, ściółka zaś prócz tego pozwala na swobodne przenikanie powietrza do ziemi, a przecież powietrze w glebie to jeden z b. ważnych czynników wpływających na bujny wzrost.

W młodych sadoch należy ziemię wykładać ściółką. Stworzymy wówczas bardzo korzystne warunki dla kultury gleby, a więc i dla doskonałego przyjęcia się drzewek i wydawania bujnych przyrostów już w pierwszym roku po posadzeniu.

Wyścielanie ziemi w młodych sadoch nie jest rzeczą nową.

Tę metodę pielęgnacji ziemi stosował już w ubiegłym stuleciu czołowy pomolog ówczesny Mikołaj Gocher.

Czem wyścielać przydrzewkowe kręgi ziemi?

Można do tego celu użyć: nawóz, łęciny kartoflane, słomę łubinową, strączyny łubinowe lub inne, liście, ściółkę leśną i tym podobny materiał, jaki mamy pod ręką.

W jaki sposób należy tę ściółkę stosować?

W promieniu równym średnicy korony drzewka należy wiosną ziemię spulchnić, oczyścić z chwastów i dać ściółkę warstwą grubą nie **mniej 15 cm.**, przyczem należy ją zabezpieczyć od rozgrzebania przez drób.

Jak jednak utrzymać glebę w kulturze, gdy nie mamy żadnego materiału nadającego się na ściółkę?

Należy wówczas spulchnić płytko powierzchnię gleby tak często, aby stale utrzymać ją w stanie gruzelkowatym i wolnym od chwastów, co pozwoli nam na zabezpieczenie jej od wysychania i utraty składników nawozowych, oraz stworzy dobre warunki do przenikania powietrza do gleby. To najlepiej uskutecznić za pomocą wideł amerykańskich, którymi pracę wykonać można dokładnie i szybko. Wogóle spulchnić należy potem ziemię stale po każdym deszczu oraz wówczas, gdy nasiona chwastów kiełkują lub zaczynają dopiero wschodzić.

Praca ta jest zawsze bardzo łatwą, o ile jest wykonana we właściwym czasie i stosownymi narzędziami.

Jeden dobry robotnik w ciągu 8-mio godzinnego dnia pracy przy średnio zwięzłej glebie może dokładnie spulchnić następujące ilości kręgów ziemi przy drzewkach:

Średnica kręgu	Ilość spulchnionych kręgów
100 cm.	450
150 "	200
200 "	150
300 "	70

Najlepszym narzędziem do spulchniania gleby jest pięciozębowy „Norcross”. Praca wykonywana tym narzędziem jest wydajną, ale tylko wówczas, gdy gleba jest w kulturze

Zofja Stande.

Refleksje powystawowe.

Wróciłam z tegorocznego pokazu ogrodniczego rada, że — mimo ulewnego deszczu — wybrałam się na Plac Targów. Wystawa bowiem była piękna i godna widzenia: dużo pięknych owoców, wspinał się dalej i chryzantemy i najpiękniejsze może

f. j. gdy każdorazowe zruszanie ziemi wykonane będzie we właściwym czasie i gdy wcześniej wyteplone zostaną chwasty trwałe, takie jak perz, osiet, powój.

O ile przy wzruszaniu ziemi mamy jednocześnie podciąć korzenie chwastów, to należy wówczas zastosować strzeżniaczko lub motyczkę, o ostrzu stalowym nie szerszym nad 2 cm. Przy znacznie szerszym opóźnieniu tej pracy, gdy chwasty trwałe zaczną rosnać, trzeba użyć trójzębnej motyczki, którą praca idzie niewspółmiernie dłużej w porównaniu do spulchniacza użytego w porę, a prócz tego nie osiągamy celu, bo zaskorupiona dłużej powierzchnia gleby oraz chwasty spowodują stratę dużych ilości wody, zahamowanie dostępu powietrza oraz stratę najłatwiej przyswajalnych pokarmów, co w rezultacie hamuje rozwój drzewek, skracając okres rozrostu pędów o kilka miesięcy.

Racjonalna pielęgnacja przydrzewkowych kręgów ziemi, to najważniejsza praca w młodym sadzie.

Właściciele sadów, którzy wg. moich zaleceń pracę tę wykonywali, osiągnęli jednoroczne przyrosty drzewek dochodzące do 75—100 cm. długości.

Pracy tej zaniedbywać nie można, pamiętając jednocześnie i o innych czynnikach, wpływających na normalny rozwój drzewek owocowych.

ze wszystkich stoisko Plantacji Miejskich z wieloma ciekawymi roślinami.

Pokaz nasunął mi szereg refleksyj i projektów, które chciałabym poddać dyskusji. Temat dyskusji można podzielić na dwie części: 1) wystawcy i 2) eksponaty.

1) Wystawcy.

Na tegorocznym pokazie uderzającą była przewaga organizacyj, instytucyj i zrzeszeń nad wystawcami indywidualnymi. Najokazalej wystąpiły obok Plantacji Szkoła Ogrodnicza (zawsze najżywotniejszy ośrodek ogrodniczy), Szkoła Zielarska, Ogródki Działkowe, Koła Wiejskie itd. — t. zn. instytucje powołane z urzę-

K... Bo wbiły mi się w pamięć jego piękne róże, które widziałam na wszystkich pokazach ostatnich kilku lat. I z pewnością wielu innych zwiedzających zapoznało się w ten sposób z firmą. To jest umiejętna reklama, która na dłuższą metę musi się opłacić.

Pokaz tegoroczny jako „jubileuszowy“ był niejako przeglądem osią-



Fragment pokazu ogrodniczego — stoisko plantacji miejskich.

du do propagandy ogrodnictwa. — „Prawdziwych“ ogrodników było mało. Wiem: „kryzys“, „ciężkie czasy“. Ale czyż dla owocarzy (którzy wystąpili stosunkowo najliczniej) czasy są lżejsze niż dla kwiaciarzy i warzywników? Dlaczego zawsze wystawia swoje róże p. K...to i prawie że tylko on? Dlaczego „opłaca się“ wystawiać jarzyny p. W... — i nikomu więcej? Byłoby z pewnością wielką niedyskrecją pytać wystawców, czy im się wystawa „opłaciła“. Ale jestem pewną, że gdybym potrzebowała róż, to pierwszą firmą, któraby mi przyszła na myśl, byłaby firma

gniętych szczytów w dziedzinie ogrodnictwa i dlatego należało pokazać na nim i pokazało się wszystko, co najładniejsze. Ale prócz takich pokazów reprezentacyjnych należałoby urządzać małe i częste pokazy reklamowe, organizowane przez zainteresowane grupy ogrodników. Cel takich pokazów jest jasny: zbliżenie do konsumenta, odkrycie go, ba! stworzenie go!

2) Ekspozaty.

Sądzę, że najracjonalniejszą propagandą jest specjalizacja ekspozycji, uporczywe pokazywanie jednej, doskonale rozwiniętej gałęzi swego

przedsiębiorstwa. To wbija się w pamięć.

Podam przykład z własnego doświadczenia. O wiele lepiej utkwilo mi w pamięci zeszłoroczne stoisko p. P...go z pięknymi daljami, niż tegoroczne, o wiele okazałsze, typu „omnibusowego“. Idąc dalej za biegiem tej myśli proponuję urządzenie pokazów specjalnych, zwłaszcza kwiatowych. Np. na wiosnę pokaz urządzony przy współudziale planistów: „Byliny wiosenne“. Potem pokaz irysów, pokaz bżów, pokaz róż itd.

Urządzenie pokazów warzywno-owo-owocowych proponowałabym połączyć z bufetem jarskim i pokazem przyrządzania tak modnych dzisiaj „surówek“. Dałoby się to może urządzić w porozumieniu ze Snopkowem, lub Związkiem Pań Domu, lub podobną organizacją. Pokazy takie musiałyby się urządzać często, w ustalonym miejscu przez szereg lat. Wówczas przyczyniłyby się do zwiększenia konsumpcji.

Chciałabym jeszcze poruszyć sprawę pokazu owoców. Widzieliśmy na wystawie przepiękne owoce. Owoce takie widuje zwykły śmiertelnik tylko raz na rok: w czasie pokazu. Czy nie należałoby jednak pokazywać również przeciętnej, standartowej typ każdej odmiany?

Proponowałabym również inne grupowanie: według odmian, nie według wystawców. Wszystkie okazy danej odmiany zgrupowane razem, z zaznaczeniem pochodzenia dałyby interesujący obraz wpływu warunków klimatycznych na daną odmianę. Oglądanie setek talerzyków z owocami nadesłanymi przez pp. X., Y. i Z. jest nieco nużące.

Organizatorom pokazu należą się wyrazy uznania i wdzięczności za ich trud i wysiłek.

Moje uwagi nie są bynajmniej krytyką pokazu. Jest to garść myśli zrodzonych pod wrażeniem pokazu, myśli skierowanych w przyszłość.

—o—

Z życia Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego

Lwów, pl. Bernardyński 11, I. p., telef. 231-80.

I. Mał. Tow. Ogrodnicze rozpoczęło sezon odczytowy 1936/37 wykładem dyr. K. Brzezińskiego pt. „Nasze sadownictwo na tle ostatniego pokazu ogrodniczego“. Zajmująca prelekcja odbyła się dnia 25 października br. o godz. 17 w sali posiedzeń Izby Rolniczej przy ul. Kopernika 20. Tłumnie zebranych słuchaczy obdarowano po skończonym wykładzie pięknymi kwiatami, przeważnie chryzantemami.

II. Zorganizowany kurs ogrodniczo-

pszczelarski rozpoczął się dnia 3 listopada br. Nauka odbywa się w popołudniowych godzinach przy ul. Lelewela 9 i trwać będzie do 3 marca 1937.

III. W październiku zmarł em. sędzia Jan Chlamtacz, długoletni członek M. T. O. Towarzystwo poniosło tem dotkliwą stratę, ponieważ Zmarły był wielkim propagatorem idei ogrodnictwa i przywiązanym szczerze do M. T. O. Cześć Jego pamięci!

—o—

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Weber.